

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 3 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XIII. **Kraków, 19 lutego 1916.** **Nr. 8.**

Dla ofiar wojny.



Ogólny widok wystawy protez w Berlinie.

Treść numeru: Rocznica styczniowa w Królestwie Polskiem. — Z życia Legionistów w polu. — Akcya humanitarna w Galicyi. — Wystawa wojenna w Pałacu Sztuki w Krakowie. — Na włoskim froncie. — Legiony w Królestwie Polskiem. —

Pamiątkowy kalendarz

„Nowości illustrowanych“

na rok 1916

jest pierwszem polskiem wydawnictwem, zawierającem **całokształt wydarzeń wielkiej wojny i zbiór dokumentów do jej dziejów na ziemiach Polski!**

Już tylko niewielka liczba egzemplarzy „Kalendarza“ jest do nabycia w cenie: **1 K 50 hal. za egzemplarz broszurowanv, 2 K za egz. oprawny i 3 K za egz. w ozdobnej płóciennej oprawie.** Za przesyłkę pocztową dopłaca się 50 hal.

Dla ofiar wojny.

W Berlinie, w gmachu parlamentu, odbyły się w ubiegłym tygodniu narady niemieckiego Związku



Akcya humanitarna w Galicyi: Tarcza Legionów w Kolbuszowej (Projektował artysta malarz Antoni Procajłowicz).

opieki nad ofiarami wojny, w których wzięła udział także i delegacya z Austro-Węgier, między nimi niestrudzony w pracy na tem polu arcyksiążę Karol Stefan ze Żywca, protektor takiej samej instytucyi w Astro-Węgrzech.

Poruszono w czasie obrad kwestyę, mającą bardzo wielkie znaczenie w sprawie zajęcia się losem nieszczęśliwych ofiar obecnej wojny i dawania sposobności zarobienia sobie na chleb codzienny, powzięto też cały szereg uchwał w tym kierunku, które mają na przyszłość stanowić dyrektywę dla poszczególnych oddziałów Związku.

Równocześnie otwarto z dniem 6. lutego w Charlettenburgu, w rządowym budynku dla stałych wystaw opieki nad robotnikami (Trauenhoferstrasse) wystawę protez obesłaną nader bogato. Uroczystego otwarcia dokonał w imieniu rządu podsekretarz stanu dla spraw wewnętrznych, Dellbrück.



Dla ofiar wojny: Arcyksiążę Karol Stefan (X) przed pawilonem austryackim na wystawie protez w Berlinie.

Wystawa wojenna w Pałacu Sztuki w Krakowie.

Pomimo wojny i spowodowanych nią trudności, które ciężkiem brzemieniem przygniatają wszystkie objawy kulturalnego życia, nie znikła bynajmniej twórczość artystyczna. Wymownym tego dowodem jest otwarta w tych dniach w Pałacu Sztuki w Krakowie „wystawa wojenna“, urządzona pod protektoratem ks Renaty Radziwiłłowej przez prof. Jerzego hr. Mycielskiego.

Z wystawą tą połączono humanitarny cel, a mianowicie loteryę artystyczną na rzecz opieki wojennej, a okoliczność ta spotęgowała zainteresowanie oficyalnych i nieoficyalnych kół Krakowa tem pięknem przedsięwzięciem artystycznem.

Wystawa przedstawia się liczebnie i jakościowo niezwykle okazale. Wzięli w niej udział wszyscy najwybitniejsi miejscowi i zamiejscowi malarze polscy, którzy dostarczyli 200 z górą obrazów i przedmiotów sztuki. Śmiało rzec można, że pod względem poziomu artystycznego i wartości jest to jedna z najbardziej interesujących wystaw, jakie się przesunęły przez krakowski Pałac sztuki.

Notując najogólniejsze wrażenie, na pierwszem miejscu wymienić należy cykl obrazów Jacka Malczewskiego, na który składają się trzy portrety, w tej liczbie wspaniały autoportret artysty, oraz trzy obrazy symbolizujące Polskę w okresie wojny. Pomysł sym-



Wystawa wojenna w Pałacu Sztuki w Krakowie: Sala z obrazami mistrza Jacka Malczewskiego, Juliana Fałata, Henryka Uziębły i S. Dębickiego.

bolu, zastosowanego do ostatniej martyrologii, znalazł tu nie tylko ideowe, ale pełne artystycznego polotu wcielenie. Obok rektora Jacka Malczewskiego, figuruje Pochwalski ze wspaniałym portretem mężczyzny, dalej profesorowie: Axentowicz, Fałat, Mehoffer, Dębicki, Weiss.

Powszechne a zasłużone uznanie zyskał Soter Jaxa za przepyszne w tonie i odczuciu sceny morskie. Z innych dzieł zwracały uwagę: pejzaż Filipkiewicza, piękny krajobraz Rychter Janowskiej, doskonałe szkice pejzażowe Gumowskiego, kapitalne, pełne siły rysunki Rembowskiego i wiele innych.



Zgon wybitnego lekarza-obywatela: S. p. prof. dr Stanisław Domański

Specyalna wzmianka należy się pracom por. Henryka Uziębły, który obok obrazów niewojennych, (jak naprzykład Kościół N. Maryi Panny w Krakowie) wystawił budzący ogólne zainteresowanie cykl, odtwarzający epizody z wiosennej ofenzywy i oblężenia Krakowa.



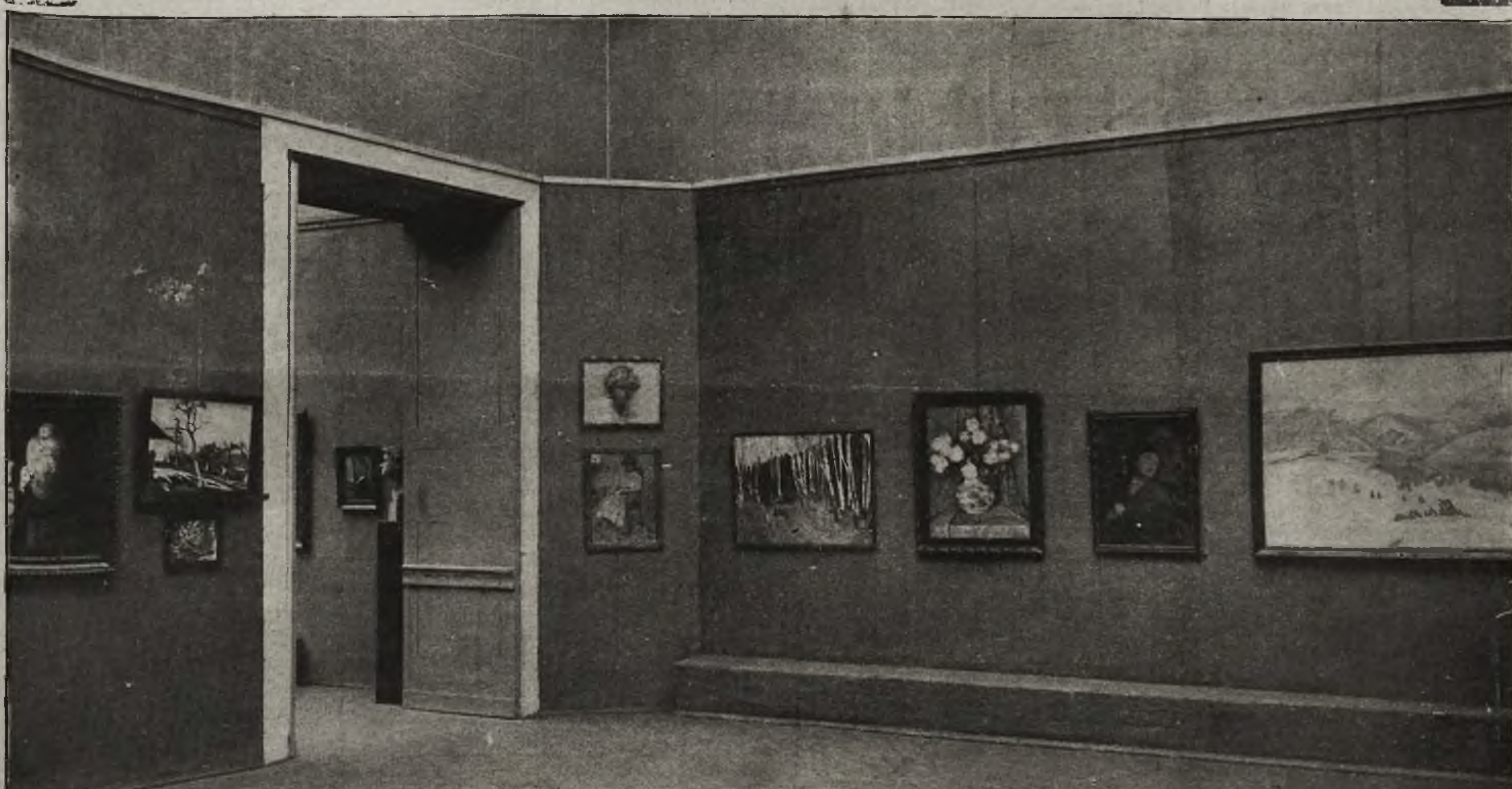
Dla sierot wojennych: Komitet sędziowski we Lwowie rozdaje ciepłą odzież i obuwie sierotom po poległych żołnierzach.

Dla sierót wojennych.

Piękna a zarazem wzruszająca uroczystość odbyła się w tych dniach we Lwowie, w jednej z sal sądu krajowego, mianowicie obdzielanie sierót po poległych wojskowych ciepłą odzieżą i obuwiem, zakupionem ze składek, zebranych przez komitet z grona sędziowskiego utworzony. Przybyli na tę uroczystość prezydenci sądów: Kilian, Łuczkiewicz i dr. Małaczyński, naczelnicy sądów powiatowych: Prokopowicz i Orzelski, radcy: Rybicki, Philip, Bogdanowicz, Miski, Smolikowski i sekretarz Zgóralski. Panie Bogdanowiczowa i Zgóralska zajęły się bardzo gorliwie przygotowaniem podarków, które rozłożono na kilku stołach. W sali zgromadziło się 100 sierót z matkami. Do zebranych przemówił prez. dr. Małaczyński, poczem nastąpiło rozdawnictwo. Wywoływano biedne sierotki imiennie i wręczano im płaszczyki, sukienki i buciki, wszystko nowiutkie. Dużo było takich matek, których los obdarzył sześciorgiem, pięciorgiem i czworgiem dziatek. Przykro było patrzeć na te maleństwa, łzy do ócz się cisnęły i troską napełniało się serce na myśl, w jaki sposób taka biedna matka da sobie z tylu dziećmi radę i czy wydoła wychować te nieszczęśliwe sieroty bez wydatnej ofiarności publicznej na pracowitych i uczciwych obywateli. Wśród dziatwy obdarowanej były także dwie sierotki po kapitanie Legionów i dwie sierotki, których ojca zabito na bruku lwowskim, podczas pamiętnych pogromów we wrześniu 1914 r. Radość na twarzyczkach dziatwy, unoszącej tobołki z sali sądowej, była najmilszą nagrodą dla tych wszystkich, którzy przyczynili się do zebrania podarków.

Akcya humanitarna w Galicyi.

Pomimo, iż kraj nasz ma za sobą całą grozę i zniszczenie obcego najazdu i najdotkliwiej odczuwa skutki wojny, społeczeństwo nasze spieszy zawsze z gotowością na każde wezwanie akcyi humanitarnej i nie szczędzi datków, aby przyjść z ulgą cierpiącym i potrzebującym. Płyną zewsząd składki na najrozmaitsze cele, a nie uchylają się przed tym dobrowolnym podatkiem nawet najbiedniejsi, składając swój wdowi grosz na ołtarzu dobra publicznego. Płynęły obficie składki na Legiony, a obecnie rozwinięto w całej Galicyi gorliwą akcyę, celem zbierania funduszów na sieroty i wdowy po poległych Legionistach. W tym celu w wielu już miastach i miasteczkach galicyjskich ufundowano tarcze Legionów, przeznaczone do wbijania gwoź-



Wystawa wojenna w Pałacu Sztuki w Krakowie: Sala z obrazami Juliana Fałata, prof. Mehoffera, prof. Weissa, Stachiewicza, Filipkiewicza.



Wystawa wojenna w Pałacu Sztuki w Krakowie: Sala z kolekcyą obrazów wojennych por. H. Uzięby.

dzi, z których dochód będzie choć doraźną pomocą dla osieroconych rodzin poległych Legionistów.

Rejestrując tę akcyę humanitarno-legionową, za-



Akcya humanitarna w Galicyi: Tarcza Legionów w Wieliczce. (Projektował art. mal. K. Witkiewicz).

mieszczaliśmy już opisy i fotografie z uroczystości odsłonięcia tarcz legionowych w Galicyi, w dzisiejszym zaś numerze uzupełniamy ten obraz fotografiami ufundowanych tarcz w Wieliczce, Kolbuszowej i Grybowie.

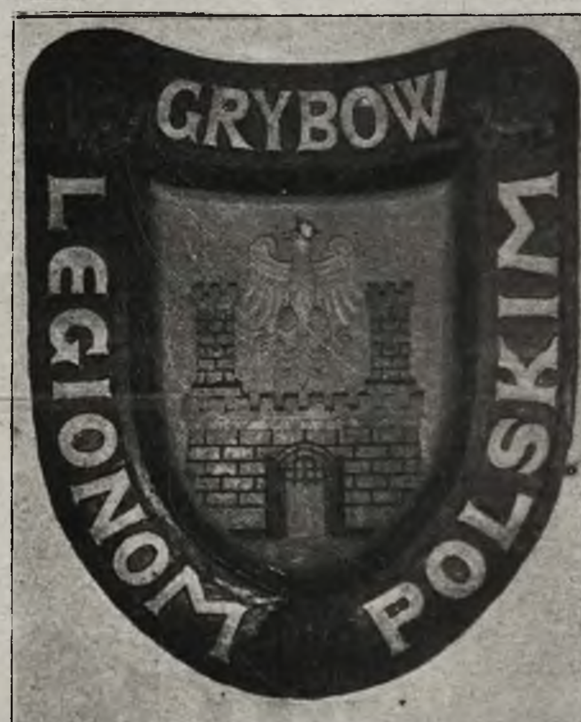
Akcya na rzecz Legionistów i ich rodzin jest jednak drobną cząstką ofiarności, jaką ujawnia nasze społeczeństwo na rzecz ofiar wojny wogóle. Między innemi płyną też liczne datki na „Czerwony Krzyż", który w tej największej z wojen świata ma tak olbrzymie pole humanitarnej działalności. Na ten znowu cel odbyło się w Samborze, dnia 2 b. m., odsłonięcie „pospolitaka". Sprawa ta doszła do skutku dzięki inicyatywie kapitana Schaeffera, naczelnika zakładu dla rekonwalescentów, znanego zresztą szeroko ze swojej humanitarnej działalności. Figurę w drzewie wykonał artysta-rzeźbiarz, wychowanek medyolańskiej akademii, p. W. Durek, obecnie jedn. och. 40 p. p. Postać traktowana szkicowo, wyraża jednak hart i niezłomne postanowienie wytrwania aż do końca i jest niejako symbolem męstwa. Figura będzie nabijana gwoździami złotymi, srebrnymi i żelaznymi, a dochód wpłynie w całości na „Czerwony Krzyż".

Rocznica styczniowa w Królestwie Polskiem.

Przeszło 50 już lat minęło w roku bieżącym od naszej ostatniej walki o niepodległość. Licho uzbrojona garstka powstańców wypowiedziała w r. 63 wojnę kolosowi rosyjskiemu, z którym walczą dziś milionowe armie. Dziś też właśnie można najlepiej ocenić bohaterski zapał i pragnienie wolności powstańców 63 roku.

Królestwo Polskie za ten szlachetny poryw zapłaciło potokami krwi, lasem szubienic, męczarnią swych synów na Sybirze. Cześć dla tych bohaterów przetrwała tam w ciągu długich lat ucisku, a dziś choć nowe rany zadaje narodowi polskiemu wojna, złożono im publicznie hołd w rocznicę powstania styczniowego.

We wszystkich prawie miastach i miasteczkach Królestwa Polskiego, znajdujących się pod okupacyą austryacką, odbyły się w r. b. obchody styczniowe, w których wzięły udział najszersze koła miejscowego społeczeństwa. Wspaniałym obchodem uczczono ro-



Akcya humanitarna w Galicyi: Tarcza Legionów w Grybowie. (Projektował art. mal. K. Witkiewicz).

cznicę styczniową między innemi w Piotrkowie. Z tego właśnie obchodu zamieszczamy w dzisiejszym numerze illustracye.



Akcya humanitarna w Galicyi: Uroczystość odsłonięcia „pospolitaka" w Samborze. 1) Półk. Hubinger, 2) kapitan Schaeffer.

JÓZEF LASOŃ.

ŚLADAMI OJCÓW.

(Z cyklu: LEGIONY).

(Prawo przedruku zastrzeżone.)

Wojsko...

Jak olbrzymi wąż, boa dusiciel, pełza, zwija się kolumna siwych mundurów, czołga się pod nieprzyjaciela, aby się w długą linię rozrzucić, znienacka podsunąć pod kryjówki wroga, zniszczyć, wypędzić, z nor-okopów wyrzucić.

Marsz na pozycyę...

Milkną śmiechy, rozmowy, prostują się pod ciężarem plecaków barki żołnierskie, ucicha piosnka-przyjaciel, co to siły słabnące, nogi mdlejące do żwawego, równego kroku wzmacnia, a ciało i ducha pokrzepia, ręka silniej karabin chwyta, powaga i zadowolenie bije z twarzy żołnierskich.

„Patrz na tego manlichera,
On tak strzyło, jak cholera i t. d."

Ala papieros podany łagodzi spór o muzyce i pieśni, zaczyna się pogawędka, sypią się pytania, na które nie masz odpowiedzi.

— Obywatelu! nie wicie, gdzie idziemy? He, jak myślicie dostane jaki list z domu? He, nie wicie, czy jobym urlopu nie dostał, bo wicie, jušci tyle i tyle miesięcy na wojnie jestem, to mi się należy... He, prawda, że mi się należy? Ciekawym, co mi matka powie? Obywatelu, wicie, co to za uciecha będzie. Oni nawet nie wiedzą, gdzie jestem. A nie wicie, którędy trza będzie jechać?

Ukaże się gdzieś zdala wioszczyna jaka, lub miasteczko, już ci szepty w maszerującej kolumnie słychać:

— Obywatelu, prawda, że tu będzie kwatera? Ja będę z wami na kwaterze, ten z tym lub owym i już targi, konszachty. Zwichrzone włosy na gwałt łapą żołnierską przygładzają, zęby przygotowują do szczerzenia, usta do uśmiechu. Ręka obojętnie przytrzymuje rzemień od karabinu, palce skupiają się do posłania całusa ładnej dziewczynie, stojącej na drodze.

„Piechury — szczury"...

Zajdzie wszędzie, nie potrzebuje się troszczyć o konia, dźwigać armaty na góry, lub z błota wyciągać, jest sobie zawsze swobodny, pierwszy wszędzie idzie i wszystko może robić...

I dziesięciu mowców na żart nie zdołają go przekonać, bo to, co „piechur — to piechur!"

„Ułany — pany"...

Poniatowskiego czako, z dużym blaszanym orłem w pośrodku, z kitajką końskiego włósienia, zatkniętą z boku czaka, z blaszanym podbródkiem-łuską, podtrzymującą czako podczas boju; siwa bluza z czerwonymi rabatami wygląda z pod kurtki zarzuconej na plecy, jakby strój baletmistrza. Karabin na plecach, długie, obrzydliwe szablisko przy boku, na które kiedyś patrzeć będą, jak my na miecze średniowieczne i kopie. Sztuka ci ono, gdy ułan z konia zeskoczy, wspólnie z ostrogami duet tworząc, wlecze się za ułanem, jak wierny pies za panem i nic dziwnego, że ułan tęskni za nim, bez niego nieswojsko mu jakoś. No i konik. S wy, kary, jakikolwiek, wszystko jedno, byle dobry był, z wichrami w zawody szedł, gdy kule świszczą niewzdrygał się, co mu dają, jadł, nie słabował, a gdy ranny ułan z niego się potoczy, przy nim stał i przy skonie drżał.



Obóz Legionistów w lesie na wschodnim terenie.

A potem znowu marsz na odpoczynek.

Śmiechy, wesołość, dowcipy na ustach usiadły, plecaka nie czujesz na grzbiecie, trąbka gra ochoczo, komendant krzyknie wesoło:

— Chłopcy, zaśpiewać, śpiewać.

O! tego dwa razy nie trzeba nikomu mówić.

Wydrze się początkowo pieśń z gardła, jak pobożnej kompanijce, zdążającej na Kalwaryę, każdy zacznie od innego słowa i innej melodyi, ale w końcu poprawią się i choć może nie artystycznie, chórowo, ale zato z ochotą, werwą, z wydzieraniem pojedyńczych głosów, zlewają się głosy silne, dobitne.

Że tam czołowa część kolumny kończy ostatnią zwrotkę, a tył zaczyna dopiero środkową, zdala ciągnący tren początek, to nic nie szkodzi, ba, spróbuj im powiedzieć, że to jest źle śpiewane, nierówno, z fałszywą melodyą, oburzą się i usłyszysz kazanie, jakiegoś pewnie nie słyszał jeszcze nigdy w życiu.

— Co, nie dobrze? A to sie znosz obywatelu, na śpiewie, jak kura na pieprzu. Chyba nikt głośniej od nas nie potrafi śpiewać, a zresztą zatkaj se obywatel uszy bandażem.

No i już obraza na parę minut. Niby się gniewa na ciebie, lecz równocześnie usiłuje poprawić śpiew, wskazówki podane zastosować i wiele sił mu w piersiach starczy, drze się:

Lezie ci to ciągle, jakby duch pokutnik, dźwiga na sobie nieruchomości i ruchomości swoje, które mu dopiero na ciepłej kwaterze wyłażą na wierzch surduta, jak mrówki z rozkopanego przypadkiem mrowiska, śpiewa ciągle, nudzi cię ustawicznemi swojemi pytaniami i opowiadaniami, nie spocznie na chwilę, chyba gdy go osa-kula ukąsi. Dolę i niedolę żołnierską z zadowoleniem znosi, nie rozmyśla, kiedy się wojna skończy, tylko wciąż rozprawia, czy dużo Moskali w ostatniej bitwie lub potyczce zniszczono.

Jest kwatera — to dobrze, niema, to też dobrze. Jak ślimak ze skorupy, tak on z plecaka robi sobie kwaterę. Wyciągnie, odczepi koc, położy na ziemi, plecak w poduszkę przemieni, płaszcz w kołdrę i śpi. Że tam deszcz lub biały śnieżek trochę popada, nic nie szkodzi, cieplej będzie. Karabin, jak kochankę przytuli do siebie, na „dobranoc" jeśli potrzeba nabije, a zasypiając pragnie, aby mu się coś dobrego śniło, że przyjechał do domu, albo też, że list dostał... Żeby służbę zaspał, tego się nie obawia, już go, jak tego będzie potrzeba, głos trąbki, jak głos matki ze snu zbudzi, więc martwić się niema potrzeby...

W rozmowie chwalić będzie i konnicę, artyleryę i karabiny maszynowe, nawet i „łapiduchów", ale przedewszystkiem piechota, to grunt.

— Wiecie obywatelu, co piechur to piechur!

Jadą ułani...

Groźnie wyciągnięte, błyszczące ostrza szablisk, husarya polska pędzi, ziemia pod kopytami końskiemi drży, z paszcz końskich bucha para, piana się toczy. Już wzniesione do góry szablice, już padła komenda zapowiadająca szarżę, kolana ścisnęły konia, kolce żelaza wbiły się w boki aż do krwi... Jak huragan wpadły szabliska na głowy zaskoczonego niespodzianie nieprzyjaciela, zamieszanie, popłoch, śmierć przyniosły i z takim samym impetem znikły lub poszły w dalszy pościg za nieprzyjacielem.

I wracają potem krwią, błotem, kurzawą pokryci, wracają z dumą dobrze wykonanego rozkazu, albo też na zdobytej pozycyi pozostają martwi... w sławie.

Ułani polscy...

Gonią za nimi niebieskie czy czarne oczęta dziewcząt, ślą im figlarno-zabójcze spojrzenia, serce by w słodki jasyr wziąć chciała, usta się jak przy pocałunku miłośnie układają, ale cóż, nie czas na tańce i romanse...

— — — — — — — — — — — —

Niema może lepszych kupców w zachwalaniu swoich towarów, jak się zeidzie ułan z piechurem na kwaterze i z nudów rozpoczną długą dyskusyę. Wyliczają cnoty swych mundurów — nieskończona nigdy litania zalet, pożyteczności, wyglądu, jakgdyby

jeden drugiego usiłował zwerbować do swego towarzystwa broni. Piechurowi nie podoba się krzykliwy mundur, drażnią go czerwone rabaty, że to do ozdoby jeno, nie do pożytku, przyznaje, że lepiej jest jeździć na koniu, niż kilometry nogami mierzyć, ale cóż z tego: z koniem nie można tak prędko pozycyi dogodnej obrać, w rowie leżeć, trzeba go strzedz, jak dziecko przed kulami, słowem kłopotu dużo, a pożytku wobec nowoczesnej wojny mało.

— Pozwólcie, obywatelu — przerwie wywnętrzanie się piechura ułan — że i ja swoje zdanie wypowiem. Otóż, jakżeby to było bez konnicy w razie pościgu, gdyby piechota tylko była. A meldunki rozkazy, szarże, ktoby wykonywał? Ładnieby to wyglądało, gdyby tak piechota...

— Ale, ale — i znów przedłużona dyskusya, bez rezultatu.

Ostrzą sobie zęby, a ostrzą zwłaszcza na tych biednych „łapiduchach" (sanitaryuszach), ale to wszystko z dobrego serca płynie, aby się trochę, gdy smutno, rozweselić, dowcipem uraczyć kompanów. Więc kozłem ofiarnym „łapiduchy"...

— Oddej nogę obywatelowi Felkowi, oddej rękę, oddej głowę — serdecznie ich witają, pośmieją się, pokrzyczą i już zgoda.

Stary żołnierz wie, co to jest praca sanitaryusza, szanuje lubych „łapiduchów" i dlatego tak ich ustawicznie pieszczotami obdarza, a trudne, szorstkie i twarde jest życie żołnierskie, szorstkie i twarde zatem słowa jego pieszczoty.

— Oddej nogę Felkowi! Oddej kieszeń!

— Przyjdziesz ty, bratku, wpadniesz w moje łapy, wtedy dopiero będziesz śpiewał i tańcował, ale tak, jak ja ci zagram.

— He, he... — dowcipniś zaśmieje się. — Cóż mi zrobisz? Duszy mi ani po śmierci, ani za życia nie urwiesz, nie urznesz, he... he... he...

I gdybyś ich podsłuchiwał, a nie znał, rzekłbyś: „Nienawiść usiadła w ich sercu, kto wie, czy za chwilę nie rzucą się na siebie" i zdziwiłbyś się niepomiernie, widząc za chwilę, jaka to miłość między nimi i sądziłbyś, że Judaszową postać przybrali, podczas gdy z pod szorstkich słów wyłazi braterska, prawdziwa miłość...

— — — — — — — — — — — —

A jest i artylerya

Stare „Werndle na kółkach" poszły w „odstawkę", bo to i smrodziło i dymiło, huku i hałasu dużo, na tysiąc kroków strzelaj, po każdym wystrzale szuka, armatki, jak rozkapryszonego dzieciaka, który nabroiwszy wiele, przed wzrokiem ojcowskim się ukrył, aby mu skóry nie wytrzepał, tak i ta starowina po każdym wystrzale, nakopciwszy wiele, czasami robiła kozła i w zagajniku, lub w rowie się kryła, a jeszcze w dodatku przenoś ją na inne miejsce, bo dym zdradzał ukrycie.

Poszła więc w „odstawkę", drwinami za służbę swą od niewdzięczników żegnana, a przyszło na jej miejsce nowe pokolenie, co to prędko gada, nie kopci, a dobre ma oko.

Przywitano ją z niekłamaną radością, bo to zarazem i honor artyleryjski poszedł w górę. Już ci niektórzy piechociarze i ułani zmienili swoje przekonania co do gatunku broni i wkręcili się, psim swędem, do obsługi rzetelnie i szybko mówiącej artyleryi, w której służyć — to honor nielada.

Nic przeto dziwnego, że jeden z komendantów baleryi, porucznik W. kiedy podczas karpackiej wyprawy stracić miał jedną baterye, o mało że nie kazał się przywiązać do niej, bo pod żadnym pozorem nie chciał się z nią rozstać.

Nastąpił szybki odwrót, wynikający ze strategicznego położenia wojsk, bateryi zapóźno trochę dano znać o zamierzonym odwrocie, nie z niedbalstwa jednakże, tylko przerwana nagle linia wojsk zmusiła do szybkiego cofnięcia się i uszykowania nowego kontrataku. Bateryа pozostała na pozycyi wspól nie z obsługą. Gdy dostał się meldunek do rąk komendanta, Moskale coraz ciaśniejszym pierścieniem poczęli okrążać.

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, połączenie telefoniczne z punktem obserwacyjnym przerwane!...

— Jaka ostatnia odległość była podana?

Celowniczy podał odległość, baterya poczęła dalej ostrzeliwać.

Baterya ukryta była w dolinie, dookoła której ciągnęły się wzgórza. Po niedługiej chwili przybiegł żołnierz i zameldował, że jest odwrót, Moskale już są o jakie sześćset kroków, pod lasem. Ani poprzednio, ani w tej chwili nie można było nawet marzyć o wydobyciu bateryi, trzeba ją było pozostawić na łup wroga.

— Panie poruczniku — spytał żołnierz — czy zamki wyjąć, lornetki odłamać?

Żołnierze spojrzeli porozumiewawczo na siebie, sądząc, że komendant każe armaty zdemolować i natychmiast się oddalić, aby nie dostać się do niewoli.

— Kartaczami nabijać — krzyknął komendant.

Błyskawicznie nabito działa i przywitano zbliżających się już z tryumfem Moskali, którzy nieprzygotowani byli na takie przyjęcie. Dokąd się dało, to strzelano, ale kiedy już główki nieprzyjaciół poczęły z za wzgórz wyglądać i ostrzeliwać się trzeba było karabinami, dał komendant hasło do odwrotu, wyjęcia zamków, lornetek. Spełniono to błyskawicznie, podczas gdy reszta artylerzystów z karabinami poczęła prażyć wroga. Rozpoczął się odwrót tej garstki dzielnych żołnierzy, ale jeszcze raz nabito armaty kartaczami i rzucono nieprzyjacielowi ostatnie pożegnanie. Uparty komendant bateryi nie chciał w żaden sposób zejść z posterunku i żołnierze musieli gwałtem go do tego nakłonić, a w dodatku, uchodząc już z pola, jeszcze podnosił z ziemi pogubione rewolwery i karabiny.

— — — — — — — — — — — —

Pomiędzy piechotą a artylerya pośrednicza karabiny maszynowe, więc to w równej mierze opinię mają, a byle się tylko dobrze sprawiły, to im tegoż dnia spokój dzadzą i podczas snu towarzysze innej broni nie będą tyrkotać za uszami:

— Te te te te te te, dzisiaj kiepsko szło, te te te te spij, ja cię nie budzę, te te te te ja się tylko pytam, te te te...

A wreszcie i treniarze, to jest wszystko, co przy trenie, według opinii piechociarzy, ułanów, artylerzystów i „tyrkotów", tylko się obija i bąki zbija: rachunkowcy, ordynansi i tym podobne gatunki synów Marsa.

Ci wszyscy, wszędzie i zawsze, gdzie tylko okazya się zdarzy, męczeni są słowami, po żołniersku epitetami obdarzani, a tylko wtedy łagodnemi słówkami pojeni, jeśli jeden i drugi przepatrzy, że można ich naciągnąć czy to na jaki trunek, czy poczęstunek, czy też paliwo. Wówczas odwołuje się uroczyście wszystko, co się niegdyś powiedziało, przyrzeka się, że to ostatni raz, dostaje upragniony przedmiot, a potem na odchodnem, pożegnanie:

— Ty treniarzu, obijboku, bodaj cię do kompanii wsadzono, a dam ci wtedy bobu za wszystkie czasy.

Ze taka sztuczka nie zawsze się uda, bo jak się treniarz uweźmie, z kucharzem od serca pogada, to takiego niewdzięcznika zawsze na ostatek się pakuje, żeby poznał władzę i jej nie wymyślał. Ale że to wszystko więcej z wesołości robione, niż ze złego serca, o zgodę nie trudno...

— — — — — — — — — — — —

I długa wijąca się jak wąż kolumna piechurów i huzarya do bitki i wypitki, tańca i różańca, i z hałasem ciągnąca ślimaczo artylerya i nowoczesne „tyrkoty" i ospałe treny...

A w boju, to wiecie...

Że żołnierz dobry, bije się dobrze, nie umyka, gdy potrzeba umie umrzeć z honorem, potrafi stać, jak mur, a pędzić jak wicher — że sławę oręża polskiego po świecie roznosi, to nie ma o czem opowiadać, bo to z dziada pradziada stara historya.

Smierć, nie śmierć, byle zwycięstwo...

Więc nic nowego...

Nie idzie naprózno najmniejsza ofiara krwi, żaden czyn w zapomnieniu nie ginie, bo choćby tylko dać samą historyę przyszłemu pokoleniu, to poić się nią będzie, w sercu nosić i przygotowywać, jak my ojców i praojców czynami — spuścizną.

— — — — — — — — — — — —

— Obywatelu? — ciekawy cię głos zapyta. — Jak myślicie, co ludzie myślą o nas?

— Jakto o nas? Jacy ludzie?

— No, ci, co w domu zostali...

— Dobrze, pochwalą...

— A, obywatelu, będzie Polska, hę?

— Dlaczego nie miałaby być...

Więc i polityczna dyskusya, wyliczanie wszystkich świętych i wszystkich sławnych Polaków, godzina lekcyi historyi.

— — — — — — — — — — — —

Śladami ojców naszych...

Borami, lasami, dolinami, o chłodzie i głodzie, z silnie zaciśniętym karabinem w dłoni, z odwagą w duszy, — z gotowością śmierci w każdej chwili za ideę i Ojczyznę, kroczą, z wiarą w zwycięstwo i wolną przyszłość, szeregi polskie...

Na tych samych miejscach walczy znowu, jak przed laty, polski żołnierz, pierś w pierś, te same niemal miejsca skrapia świeżą krwią, mogiłami znaczy szlaki swego bohaterskiego pochodu.

Gna go miłość Ojczyzny, tęsknota Wolności, ta, która ojcom tyle razy broń do rąk dawała.

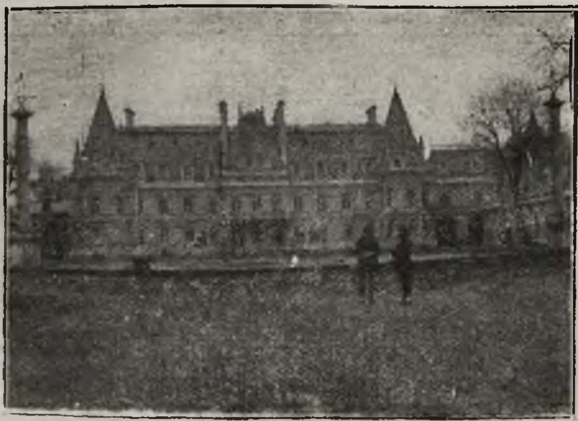
...Nie dla sławy, nie dla honoru... Nicość to i próżność... Po drodze spotyka żołnierz polski kurhany, mogiły, pokrzywione i pogniłe przez czas i deszcze krzyże, pod którymi spoczęli ci, których śladami idzie... Mimowoli przystanie, czapkę ujmię w dłoń, przy kurhanie przyklęka, w modlitwie pokrzepienia szuka, wytrwania, aby dokonać rozpoczętego dzieła, które z krwią ojców spada na syna.

Sladami ojców...





Odpoczynek w okopach Legionistów.



Legiony w Królestwie Polskiem: Pałac



Legiony w Królestwie Polskiem Ulica Lubelska



Legiony w Królestwie Polskiem: Po ćwiczeniach



Na włoskim froncie: Kancelarya półkowa.

Legiony w Królestwie Polskiem.

Odkąd Grupa Legionów, skupiająca koło siebie kadry wszystkich rodzajów broni, osiadła w miasteczko to ożywiło się znacznie; pod względem handlowym szczególnie podniosła je obecność polskiego garnizonu.

Gdy przed kilku miesiącami zamierzano przenieść Grupę z Piotrkowa, żywiono myśl stworzenia dla tych gromad rekonwalescentów odpowiednich warunków, choć na ten krótki czas, zanim nie zostaną odesłani na front.

Niestety, nie padł los na miasto, mające i odpowiednie koszary i jaką taką komunikacyę, nie mówiąc już o klimacie, ani o tradycyi garnizonowania w nim kiedyś pułków polskich. w części spalone, leżą wśród łąk i moczarów. Jedyną ich ozdobą jest pałac, po którym pozostały dwie rzeźby, obok głównego wejścia stojące. Pałac jest dziś własnością jednej ze znakomitszych rodzin rosyjskich, która starała się nadać tej pamiątkowej budowli i urządzeniu styl bizantyński.

Na ulicach miasteczka rozbrzmiewa często pieśń przemaszerowujących oddziałów, a za wieczora snują się grupki Legionistów.

Najpilniejszą stała się tu sprawa wynalezienia dla żołnierzy rozrywki podczas wolnych chwil. Zaradzić temu ma kasyno żołnierskie, zostające pod wyłącznem ich kierownictwem. *W.*

Na włoskim froncie.

Ze wszystkich niespodzianek, jakie zgotowała wojna światowa, najwięcej może popsuła krwi wśród sprzymierzeńców koalicyi — kampania włoska. Gdy po klęskach na Wschodzie Włochy zdecydowały się wypowiedzieć wojnę Austryi — cała koalicya drżała z radości, uważając ten fakt za „początek końca". I Włochy były pewne swych sukcesów wobec przeciwnika, prowadzącego wojnę z kilku mocarstwami. Klasycznym już jest dzisiaj ustęp pierwszego rozkazu generalissimusa włoskiego, jen. Cadorny, z pierwszych dni czerwca r. z., w którym powiada, że „taki to, a taki korpus posunie się przez Gorycyę i zajmie Tryest"...

I oto od tego czasu już ośm miesięcy „sunie" korpus włoski za korpusem, ale jeszcze żaden nie „posunął się" przez Gorycyę, nie mówiąc o zajęciu Tryestu... Zamiast tryumfu wyszedł — skandal militarny, jakiemu równego nie znają dzieje wojen. Dreptanina w miejscu, bezmyślna jatka. A nad tem wszystkiem nieporównane biuletyny o pogodzie, o nieustraszonem męstwie rezerw, o wyrzutach sumienia u wrogów i t. d.

Przy rozpoczęciu wojny dla Włoch było aksyomatem, że najdalej za dwa miesiące rozstrzygną całą kampanię europejską i zabiorą ze skazanej na zagładę Austryi tyle, ile tylko zechcą. Dlatego to, stosownie do tej brylantowej konjunktury, rozsze-



Legiony w Królestwie Polskiem: Koszary artyleryi (Inwalid-armatka, używana z początku w Legionach).





Po odebraniu poczty polowej w okopach. Z życia Legionistów w polu: Partya szachów w okopach.





Rocznica styczniowa w Królestwie Polskiem:

Tłumy przy grobie powstańców 63 r. w Piotrkowie. (Fot. R. Adamowicz Dep. Wojsk.)

Pochód ze sztandarami przed krzyżem z 63 r. w Piotrkowie podczas przemowy jednego z weteranów.



Obrazki wojenne: Tren w marszu.



Obrazki wojenne: Obóz piechoty.

rzyły Włochy teren ziemi, wymagajacych natychmiastowego oswobodzenia. Już nie tylko Trentino, Tryest i Istrya miały się dostać pod panowanie włoskie, ale także Dalmacya, poważna część Slawonii, Karyntya, Kraina i południowa Styrya.

Dziś już najwięksi szowiniści włoscy zdają sobie sprawę, że było to mrzonką. Ośmiomiesięczna kampania nie przyniosła Włochom żadnych literalnie sukcesów, a pochłonęła już 750 000 ofiar w zabitych i rannych. To też coraz częściej dają się słyszeć we Włoszech głosy zwątpienia i niezadowolenia. Zamiast peanów na cześć przyszłych zwycięstw, szpalty prasy włoskiej zapełniają dzisiaj skargi i uwagi pod adresem własnego rządu, gorzką ironią i krwawym żalem zaprawione.

„Corriere della Sera" oskarża całą koalicyę w czambuł o to, że lekkomyślnie wydała na pastwę Serbię, a po niej Czarnogórę. „Za wiele gębowaliśmy!" — woła z rozpaczą „Tribuna". — „Za wiele fantazyowaliśmy i blagowali, nadto uwielbialiśmy się wzajemnie!" — brzmi dalej ta spowiedź generalna. „Giornale d'Italia" — upatruje przyczynę wszystkiego złego w Rosyi. „Niezdarność" Rosyi, która państwa bałkańskie pozostawiła ich własnemu losowi, jest przyczyną katastrofy dzisiejszej" — wywodzi ten dziennik.

Zródła neutralne stwierdzają, że już od dłuższego czasu objawia się we Włoszech rozczarowanie z powodu dotychczasowego przebiegu wojny. Równocześnie wzmaga się rozdrażnienie przeciwko nowym sprzymierzeńcom Włoch. Coraz silniej występuje na jaw uczucie, że Włochy wdały się w chybioną awanturę.

Jakie usposobienie panuje wśród ogółu włoskiego wobec Anglii, dowodzi uwaga, którą uczy-



Z życia Legionistów w polu: Wkroczenie II. pułku Legionów (Fot. Centr. Biuro wyd. N. K. N.)



Obrazki wojenne: Zycie w okopach



Na włoskim froncie: Grupa Polaków, walczących na granicy Włoch.

nił pewien wybitny bankier w Medyolanie, że mianowicie Anglicy chcą z Włochami postąpić podobnie, jak z Grecyą, ubezwładniając je pod względem ekonomicznym.

Jak Włochy z koalicyi, to i koalicya jest bynajmniej niezadowolona z Włoch. Zdaniem sprzymierzeńców Włochy zawiodły oczekiwania koalicyi. Wypowiedziały wprawdzie Turcyi wojnę, ale całe ich wojowanie ograniczyło się do tego, że wywiesiły swoją flagę narodową w zajętych przez Anglię i Francyę — Salonikach. Do Dardaneli nie chcieli płynąć admirałowie włoscy, usprawiedliwiając się tem, że przed czterema laty już raz tam byli, co prawda krótko, ale w każdym razie nie krócej, niż Anglicy... Koalicya nie odniosła żadnej korzyści z Włoch. — Ich święty egoizm okazał się niewzruszonym. Cadorna obronił swą armię przed rozdzieleniem, ponieważ zmysł ponurej rzeczywistości mówił mu, że wyprawiając się na obronę Albanii, Serbii i Czarnogóry, straci — Wenecyę i Lombardyę, a może i coś więcej jeszcze...



Na włoskim froncie; Koncert na terenie walk nad Isonzo podczas pobytu arcyksięcia Salwatora.



Legiony w Królestwie Polskiem: Przy wejściu do pałacu



Z życia Legionistów w polu: Koncert w okopach.

Rozgoryczenie koalicyi na Włochy jest też z pewnością nieuzasadnione. Skoro armia włoska, pomimo tylu poniesionych ofiar, stoi bezradna na granicy austryackiej — nie może się mieszać do nowych awantur, rozdrabniając swe siły militarne, i tak już poważnie nadszarpane w ciągłych a bezskutecznych walkach z armią austro węgierską, która stoi na południowym froncie niezwyciężonym murem.

Z życia tych dzielnych obrońców kresów państwa na granicy Włoch, zamieszczamy w dzisiejszym numerze kilka illustracyj.



Rocznica styczniowa w Królestwie Pol.: Młodzież szkolna w pochodzie styczniowym w Piotrkowie.



Z życia Legionistów w polu: Podpułkownik Januszajtis w rowach strzeleckich II brygady.



Z życia Legionistów w polu: Przy kartach w rowie strzeleckim.

„Marya Stuart" w Teatrze Ludowym

Krakowski Teatr Ludowy, pod wytrawnem kierownictwem dyr. Pilarskiego, zdobył się na poważny wysiłek artystyczny, wystawiając „Maryę Stuart" Schillera.

We wszystkich szczegółach, jak i w umiejętnej obsadzie, widoczną była pieczołowitość o artystyczny charakter przedstawienia, które, dzięki doskonałej reżyseryi dyr. Pilarskiego, wzniosło się znacznie nad poziom przeciętności.



Z żałobnej karty: Jednoroczny ochotnik ś. p. Jan Piaskiewicz.

Zainteresowanie premierą arcydzieła szyllerowskiego okazało się dosadnie w „nabitej" do ostatniego miejsca sali teatralnej.

Rolę Maryi Stuart kreowała z nadzwyczajnem powodzeniem p. Marya Olska, która z niezmierną siłą dramatyczną odtworzyła najważniejsze momenty walki skazanej na śmierć królowej z Elżbietą.



„Marya Stuart" w Teatrze ludowym: Marya Olska w roli Maryi Stuart.

Pani Olska okazała się w każdym calu doskonałą arstystką, która może sięgać po bardzo trudne zadania w repertuarze dramatycznym.

Znakomitą jej partnerką była p. Pancewicz w roli Elżbiety.

„Marya Stuart" zdobyła pełny sukces artystyczny i kasowy i pozostanie w Teatrze Ludowym cennym nabytkiew repertuarowym.

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

32

— Napisał do ojca list — mówił dalej Delrue — z wytłumaczeniem swojego wyjazdu i prosząc go o załatwienie sprawy z baronem i panią. Poczem wyruszył z tamtymi. Markiz po otrzymaniu tego listu polecił mi zaznajomić z jego treścią ojca pani.

— A ja pana niegrzecznie odprawiłam, przyznaję to, ale dzień przedtem wieczorem ojciec mój odebrał depeszę od hrabiego już z drogi. Sądziłam, że stało się to za sprawą pana, że mścić się chcesz za złe traktowanie ojca, moje może.

— Nie, nie! Zaręczam pani! Przyznaj, Sydonio, że nie dotrzymałaś swojej obietnicy: powiedziałaś mi: „Dostanie pan pół miliona franków i dowód fałszerstwa". Otóż byłem zmuszony oddać markizowi te pół miliona, inaczej narażałem się na nieprzyjemności poważne, a wyście zachowali odbitkę z kwitu mojego i znowu mieliście mnie w rękach.

— Zwrócone to wszystko panu zostanie na początek nowych naszych związków, jeżeli dojdziemy do porozumienia, co zdaje się łatwo nastąpić może.

Delrue zapytał drżącym i niespokojnym głosem:

— Pół miliona, ale na dobre tym razem, co?

— Tak, i reszta także. Ale to jest drobnostka wobec reszty.

— Reszty — powtórzył Delrue, patrząc z zachwytem na bankierównę i oddychając z ulgą. — Czy mam rozumieć, że zgodzisz się...

— Zostać twoją żoną? Tak. Masz moje słowo.

— Sydonio! Czy chcesz, żebym oszalał z radości! Czy to możliwe? Powiedz.

— Tak, Delrue. Zostanę twoją żoną, jeżeli potrafisz zasłużyć sobie na to i obejmiesz bank po moim ojcu, który już dogorywa. Masz dosyć inteligencyi i wrodzonego sprytu, aby sobie wyrobić poważne imię w tym świecie, w którym odtąd żyć będziesz. Brakuje ci tylko odwagi, ale ja ją mieć będę za ciebie, przyzwyczaję cię, nauczę ją nabyć.

— Stanę się człowiekiem! — zawołał gorąco Delrue. — Zobaczysz. Razem, we dwoje, genialne myśli rodzić będziemy. Mów, Sydonio, rozkazuj! Posłusznym ci będę, działać będę, zabijać, jeżeli tego zażądasz. Teraz już nie mam lęku w sobie, nie obawiam się nikogo i odwaga moja zbudziła się pod wpływem szalonej nadziei, jaką we mnie wznieciłaś! Jesteś moją gwiazdą, bóstwem, za którem pójdę do piekła samego.

Mówiąc to Delrue rzucił się do kolan Sydonii i dysząc radością i dumą, całował gorąco jej dłonie, korząc się przed nią z uwielbieniem. Oczy bankierówny zajaśniały tryumfem. Postawiła do gry atut ostatni, ale nie zawiódł ją! Z niebezpiecznego wroga, kilkoma słowami uczyniła sobie na zawsze oddanego i wdzięcznego sprzymierzeńca! Sydonia żyła dotąd tylko ambicyą. Nie mogąc na własność posiadać bohatera, którymby się szczycić mogła, postanowiła złączyć się z nędznikiem. Bo ten nędznik w jej rękach i pod jej wpływem, stanie się bohaterem jej zemsty. Przysięgła sobie to w duszy, przysięgła całą potęgą i siłą swojej bezpamiętnej nienawiści. On zabije Janinę, zabije Henryka, który śmiał sobie zadrwić z niej, usunie z drogi Allana, markiza, wszystkich. Na nienawistny dom Kermorów rzuci hańbę, wstyd i ruinę. Żałobą i rozpaczą otoczy ostatnie lata życia dumnej markizy!

— Nie oszukujmy się już wzajemnie, mój przyjacielu — rzekła po chwili bankierówna, uwalniając ręce z namiętnego uścisku swojego wspólnika — Musimy okupić przeszłość. Bądź rozsądnym, Delrue. Przysięga nasza zamienioną została i trwałą będzie. Teraz rozpatrzmy się dokładnie w planach naszych.

Delrue powstał, chwiejąc się na nogach i spojrzeniem zdobywcy objął całą postać Sydonii. Siedziała zamyślona, podpierając ręką głowę, rozgorączkowana, z oczami utkwionemi w próżnię.

— Tak — rzekła — Hrabia pojechał tam z Allanem. Ich sprawa jest już pewnie załatwiona?

— Oczywiście! Badają kolej. To jest rzecz pewna.

— To mnie zresztą nie interesuje. Henryk zwierzył się ze swojej miłości dla Janiny przed Allanem i ten wszedł odrazu w rolę dobroczynnego wuja.

— Jest nim rzeczywiście. Nazywa się Allan le Brenn.

— Możliwe. To szczególne jednak, jak niektórym ludziom szczęście sprzyja.

— Naprzykład Kermorowi — westchnął ciężko Delrue.

— I Janinie, tej Bretonce — podkreśliła Sydonia z nienawistnym uśmiechem, który zeszpecił jej piękną twarz. — Ale ty nad tem czuwać będziesz. Kermor zapewne pozostał na swojem stanowisku w koloniach?

— Tak sądzę. Allan odjedzie dziś jeszcze.

— Mówił, że przybył do Paryża wczoraj dopiero.

— To musi być prawda. On nie zadaje sobie trudu kłamania.

— Ależ on jedzie.

Andrzej Delrue zastanowił się chwilkę.

— Do Kongo... lub też do Roche Kermor.

— Roche Kermor? Po co?

— Zapewne, aby zobaczyć się ze swoją siostrzenicą, która tam powróciła.

Sydonia syknęła gniewnie.

— Sądziłam, że znajduje się jeszcze w więzieniu świętego Łazarza, razem ze swoją chlebodawczynią. Byłam nawet pewną, że Allan był tam o nią się upomnieć.

— Nie. Janina krótko bardzo przebywała w więzieniu. To ja namówiłem ją na powrót do Bretanii. Nie bierz mi tego za złe, Sydonio, uczyniłem to w dobrej myśli. Gdyby nie ten wyjazd, niewinność jej prędzej zostałaby odkrytą, zaręczam ci. Umiałem zręcznie odwieść markizę i markiza de Kermor od zajęcia się nią, do czego mieli wielką ochotę. Podjąłem się więc wobec nich wyprawienia jej do Bretanii, razem z pieniędzmi, które niegdyś uciekając, pozostawiła w pałacu. Postarałem się również o to, aby Barykada ostatecznie się z nią załatwił, ale ten przeklęty Allan przybył w samą porę, aby zniszczyć wszystkie moje działania. Los uwziął się na mnie.

— Straszną bywa gra losu — przyznała Sydonia — Ale my staniemy w poprzek wszystkiego i zniszczymy wszelkie kombinacye, nawet najbardziej nieprzewidziane. Więc zatem ta Janina jest wolna... mieszka w swojej chacie i ten bogacz pewnie do niej podąży, mając w ręku ten twój wspaniały dokument. Wszystko się rozświetli. Gdyby może uprzedzić go, uczynić nieszkodliwą tę dziewczynę... Cóż ty na to, Delrue?

— Szukam sposobu.

— Nie szukaj. Zdaje mi się, że znalazłam i to coś niezwykłego. Od jednego zamachu załatwimy parę rzeczy. Wszystko da się załatwić przy pomocy pióra i rewolweru, jak sądzisz? Tylko należy tam przybyć przed nim, lub też podążyć za nim do Kongo i wstrzymać go w drodze.

Zamilkła nagle, poruszona nową myślą.

— Nie — rzekła — to niemożliwe. Musimy jeszcze mieć w rękach pismo tego człowieka. Dałabym chętnie sto tysięcy franków za autograf Allana.

— Mogę go pani ofiarować — wyrzekł pospiesznie Delrue i wyjął z kieszeni stenografowaną kartkę Allana, którą tenże w czasie rozmowy z nim pozostawił na biurku. Były tam cyfry, urywki zdań, nazwiska, widocznem pismem zaznaczone.

— Ah! — szepnęła Sydonia, biorąc papier do ręki — To spowiedź twoja w skróceniu.

Z łatwością przeczytała notatkę i uśmiechnęła się gorzko.

— Nie szczędziłeś nas pan — rzekła z wymówką w głosie — ale chcę o tem zapomnieć.

— A ja, Sydonio, chcę ci to wynagrodzić i zasłużyć na twoje uznanie.

— Zobaczymy. Jedna rzecz mnie tylko zastanawia w tych zeznaniach, w których nas tak pognębiłeś, Delrue. Jasne są aż nadto i dokładne, a jednak niema w nich opowieści z ulicy Eutrepot.

— Potwierdziłem tylko, zaręczam ci, to wszystko, o czem już wiedział Allan le Brenn, przychodząc do mnie. Zapewne nie wie o zasadzce Barykady i jego towarzyszów, skoro nie żądał odemnie potwierdzenia. Zresztą hrabiemu Henrykowi samemu nie wiadomo, że to Janinę wówczas obronił. A ona myśli, że to ja byłem tym odważnym wybawcą.

— Trzeba to wykorzystać natychmiast, jeżeli jest jeszcze czas po temu. To musi się stać, zanim ta dziewczyna otrzyma prawdziwe informacye i podzieli się niemi z Allanem. Ona nie powinna więcej myśleć o Henryku, tylko o tobie, jako o swoim wybawcy. Przyspiesz bieg rzeczy, idź do niej i staraj się o jej względy, pokazuj się z nią publicznie we wsi i okolicy. Zresztą w tym wypadku, sam będziesz lepiej wiedział, co ci uczynić wypada. Musisz tak rzecz całą przeprowadzić, aby małżeństwo z nią stało się nieodzowne i konieczne, rozumiesz mnie Delrue?

Delrue patrzał na Sydonię ze zdziwieniem i nagłem rozczarowaniem, które ukryć nie potrafił.

— Moje małżeństwo z nią? Sydonio, co to ma znaczyć? — wyszeptał poruszony.

Bankierówna rzuciła mu ostre, zimne spojrzenie.

— Ah! mój drogi! Mam coś ważniejszego w głowie, jak głupia zazdrość o ciebie. Połącz się z tą dziewczyną, ja zaś się pocieszę, poślubiając później wdowca.

— Ależ Allan będzie opierał się temu z całych sił! — próbował bronić się jeszcze Delrue — Może nawet w ostateczności wydziedziczyć ją.

— Allan żyć wówczas już nie będzie, a ty napiszesz jego testament, pod moim kierunkiem. Masz tu jego pismo na szczęście. Naśladowanie go nie przyjdzie ci z trudnością, zwłaszcza, żeś się już bawił w podobne historye.

Szalony lęk znowu ogarnął nędznika. W pomieszaniu swojem zapomniał nawet o nagrodzie, czekającej go za jego trudy.

— Allan żyć nie będzie?! — powtórzył nieprzytomnie.

— Tak — potwierdziła rozkazująco Sydonia, prostując się, pewna siebie i dumna — Czy cię to dziwi? To znany oryginał. Łatwo przyjść mu może myśl samobójstwa. Znudzi go życie, podróże i pewnego dnia, znajdą go nieżywego na jakiejś skale w Roche Kermor. W ręce będzie miał wystrzelony rewolwer. No, jakże ci się to podoba, Delrue?

— Więc ja to muszę...

— Nie. To ja zrobię. Rękę będę mieć pewniejszą od ciebie. Każdy z nas otrzyma podział czynności. Ty naprawdę, mój przyjacielu, jesteś za wielkim tchórzem. Powierzam ci dziewczynę.

Sydonia uśmiechnęła się pogardliwie i rzuciła wyzywająco:

— Czy może żądam za wiele?

— Sydonio, droga Sydonio! Przebacz mi... ale ja doprawdy jeszcze nie rozumiem dokładnie wszystkich szczegółów.

— Objaśnię cię dziś wieczorem w pociągu. Tak, będziemy razem podróżować. Czy nie jesteśmy od dnia dzisiejszego narzeczeni? Podróż w tych okolicznościach jest bardzo interesująca. Sądzę, że nie obawiasz się mnie?

— Oh! Sydonio! Przy tobie nabieram odwagi.

Spojrzała na niego przeciągle i obiecująco, oszałamiając go do reszty tem spojrzeniem. Znała swoją władzę i czuła, że uczyni z nim, co zechce.

— Teraz napiszemy testament — zaśmiała się — Rozumiesz, mój kochany? To będzie dokument ważny, wyjaśniający samobójstwo tego szaleńca. Pomoże nam w naszych planach i zastąpi tamten dokument, który na nas wymuszono. Mówię „nas", bo już wspólnie żyć i działać zaczynamy. Sądzę, że będziesz ze mnie zadowolony.

Delrue oszołomiony, nieprzytomny z radości, miał tylko jedno pragnienie w sobie. Czynić wszystko, co mu Sydonia rozkaże. Usiadł skwapliwie przy biurku i pisał pod dyktandem Sydonii. Oboje głos zniżyli i od czasu do czasu nadsłuchiwali, czy kto nie nadchodzi do biura.

— Czy ta robota potrwa długo? — zapytała Sydonia, pochylając się nad ramieniem piszącego.

— Tak, to będzie długie i dosyć ciężkie do przeprowadzenia. Trzeba odbijać pojedyncze litery, słowa, wprawić się w to pismo wyraźne i energiczne.

— Mówisz, że będzie ciężkie?

— Tak, ale wykonam to artystycznie. Najlepsi znawcy z lupą w ręce, nie przychwycą mnie na żadnej niedokładności.

— Musimy być przy odjeździe pociągu pospiesznego do Bretanii.

— Odchodzi około godziny ósmej. Będziemy, bądź spokojna.

— Doskonale. Zamówisz powóz. Ah! prawda! Trzeba przecież pamiętać o wszystkiem. Czy znasz jaki amerykański skład broni w Paryżu?

— Znam, mieści się nawet stąd niedaleko.

— To więc kup rewolwer dobrej marki, który poświęcimy Allanowi. Może być większy bull dog.

— Znam jego broń. Mierzył z niej do mnie, tu, w tem biurze. Bez tej sympatycznej prośby nie byłbym dokumentu podpisał.

— Kłamiesz, Delrue — odpowiedziała zimno Sydonia — Do widzenia, zobaczymy się wieczorem.

Podała mu rękę, którą on gorąco ucałował i odeszła mówiąc rozkazująco:

— Nie odprowadzaj mnie do drzwi. To niepotrzebne. Wolę przejść sama.

Delrue uśmiechnął się do niej rozpromieniony i natychmiast z zapałem i gorliwością powrócił do swojej pracy. Czuł się teraz innym, odrodzonym człowiekiem.

Sydonia po wyjściu z banku wsiadła do swojego automobilu i rozkazała szoferowi jechać na bulwar Hausmanna.

Ojciec jej powrócił w czasie jej nieobecności. Był zmieniony do niepoznania. Z dawnego zwycięskiego i dumnego człowieka pozostał cień tylko. Zestarzał się bardzo, włosy jego były zupełnie białe, twarz wychudła, pożółkła, a w całej postaci widoczny był

zanik wszelkich sił żywotnych i moralnych. Lekarze nakazali mu bardzo surowy system życia, nie pozwalając na żadne czynności i wysiłki, mogące do reszty zabić jego wątły i sterany organizm.

Bankier de Bresien żył tylko teraz przeżywaniem swojej strasznej katastrofy, widząc jasno bliski swój koniec. W banku załatwiono wszystkie dawne sprawy depozytowe, a nowe nie napływały już wcale. Upadek kopalni złota przyczynił się ostatecznie do ruiny majątkowej i braku zaufania do firmy banku.

Baron de Bressien siedział w swoim gabinecie zatopiony w przykrych rozmyślaniach, kiedy ukazała się Sydonia.

— A jesteś, kochanko! — zawołał bankier — Czy masz dla mnie jakie dobre wiadomości? A hrabia Henryk? Może powraca do Paryża, nie wiesz? Może napisał do ciebie, z wytłomaczeniem swojego postępowania? Już czas wielki, ażeby się to wszystko zakończyło i żebym zaczął naprawiać zło poczynione. Wszystko pójdzie na zatracenie.

— Możesz więc zaczynać, ojcze.

— Co ty mówisz Sydonio? Drażnisz się ze mną?

— Wcale nie.

— No to mów! Jest co nowego?

— Nie wzruszaj się tak ojcze, bo zaszkodzisz sobie.

— Pewnie nowe nieszczęście! Czytam to z twojej twarzy.

— Jest złe i dobre, a przedewszystkiem mogą być pieniądze.

— To jest najgłówniejsze. W kasie formalne pustki. Myślałem właśnie nad tem, jak załatwić rachunki przy końcu miesiąca.

— Przynoszę ci to załatwione.

— Nie żartujesz, kochanko?

— Nie mam czasu na to. Ale musisz obiecać, że wysłuchasz mnie spokojnie. Wiesz, co ci powiedzieli lekarze?

— Sami nie wiedzą, co mówią. Każą mi zaniedbać wszystkie moje interesa. Lepiej niech mnie odrazu pochowają.

— Musisz jednak oszczędzać swoje siły, inaczej pogniewam się i nie powiem ani słówka.

Uśmiechając się serdecznie, Sydonia usiadła na poręczy fotelu ojca i pogłaskała go po twarzy.

— Obiecuję już wszystko, co chcesz — rzekł pokornie baron, patrząc z miłością na nią.

— Tak, to dobrze. Słuchaj ojcze, powiedz mi szczerze, czy jeszcze ciągle zależy ci tak bardzo na małżeństwie mojem z Henrykiem de Kermor?

— Czy mi zależy? Przecież to było twoje najgorętsze pragnienie. Zakochałaś się w nim do szaleństwa.

— Tak, byłam, ale to się tak długo wlekło, że przeszło! Już dosyć mam tego! Oni drwią sobie poprostu z nas.

— Co ty znowu kombinujesz, Sydonio? Chcesz zniszczyć wszystkie nasze plany przyszłości?

— Chodzi ci o firmę banku „Bressien Kermor“? O klientelę z arystokratycznej dzielnicy? Czyż można zawsze liczyć na tych ludzi? Zastanów się tylko, ojcze, trochę. Markiz na swoją rękę operuje finansowo. On i jego przyjaciele grali na zwyżkę na kopalnianych akcyach i wygrali.

— Właśnie mnie o tem poinformowano. Sprzedali w dobrej dla siebie chwili. Tembardziej są mi więc potrzebni. Mogę ich znowu łatwo obskubać.

— Nie licz na to. Nasze znaczenie i akcye spadły, a oni są gotowi całkiem nas opuścić. Lepiej uprzedzić ich, a temsamem korzyści sytuacyi my zbierać będziemy.

— Porzucić wszystko, wycofać się! Ty chyba na seryo o tem nie myślisz!

— Przeciwnie. Powiem ci nawet, że zerwałam całkiem z rodziną Kermorów i posłałam im nasze rachunki.

— Kermorom? To szaleństwo!

— Posłałam markizie, tak musiałam zrobić. Ty nie wiesz o niczem, biedny ojcze. Markiz nietylko wygrał na giełdzie, ale i z Afryki czeka go szczęście. Hrabia Henryk wynalazł jakiegoś miliardera dla swojego kolonialnego przedsiębiorstwa.

— Miliardera? To rzadkie okazy. Jak się nazywa?

— Allan, „król żelaza“. Znasz go?

Bankier powstał nagle i osłupiałym wzrokiem spojrzał na córkę.

— Allan? ten z „Towarzystwa Allan?„ Król żelaza!?

— We własnej osobie! To nietylko żelazny król! To król złota, ze stalowym organizmem i umysłem!

— To istna fatalność! — wyszeptał de Bressien, bezwładnie opadając na fotel — Allan! ten człowiek już oddawna nie powinien chodzić po świecie. Oto już lat dwanaście, jak drżę na samą myśl spotkania się z nim oko w oko... Unikam go, chronię się przed nim, jak przed widmem, tak, tak! To widmo z przeszłości. Człowiek, który nie wiem jaką siłą chodzi jeszcze po świecie. On jeszcze straszniejszy dla mnie, jak tamten, wiesz, tamten, co to nagle pojawił się znowu!...

Bankier rozpaczliwym ruchem pochwycił się za głowę i dyszał ciężko, patrząc przed siebie oczami pełnemi zgrozy i lęku.

— Uspokój się, ojcze! — szeptała Sydonia — Pamiętałam tamtego. Z tym załatwię się sama. Zrobię tak, jak ty zrobiłeś ojcze!

— Nie waż się! Szalona jesteś! Nikt nie walczy z Allanem, nikt nie ośmiela się wchodzić mu w drogę...

— To są słowa! Wielkie napozór słowa! Ten człowiek będzie taki sam, jak inny, wobec wymierzonej do niego lufy rewolwerowej! Co mnie jego potęga obchodzi? Kula nie pyta, kogo zabija. Geniusza, czy głupca. Właśnie przygotowuje dla niego ładną zabawkę.

— Ty ośmieliłaś się pomyśleć o tem, ty Sydonio?

— Ja! Wszystko już nawet zorganizowałam! Rzecz tak, jak zrobiona. Niema nad czem debatować więcej!

— Niechże się więc wypełni przeznaczenie! — wyrzekł ciężko bankier. — Przerażasz mnie, Sydonio, a jednak podziwiać cię muszę. Jakto? Więc ty znałaś tę okropną tajemnicę, wiedziałaś o tym mieczu Damoklesa, wiszącym nad moją głową?!

— Nie! i nie pytam cię nawet o to, ojcze! To do rzeczy nie należy. Ale wiedziałam, dowiedziałam się właśnie, że ten Allan Amerykanin jest Bretończykiem i nazywa się Allan le Brenn! Że jest wujem Janiny, dawnej robotnicy u markizy de Kermor i że ta dziewczyna zostanie jego jedyną spadkobierczynią. I to jeszcze, że zbierał skrzętnie wszelkie dowody jej niewinności, naszego wspólnictwa z Delrue i że Janina poślubi wkrótce Henryka de Kermor, który tam, w Afryce, wzbogacił się, jak tutaj w Paryżu jego ojciec! Oto to wiem, ojcze! i dlatego postanowiłam działać na swoją rękę.

— To okropne! — zawołał bankier! — Co robić? Mój Boże! to już ostateczna katastrofa!

— Co robić? — powtórzyła Sydonia z groźnem postanowieniem w głosie. — Powiedziałeś już, ojcze! Trzeba żeby ten człowiek zginął, trzeba, żeby to widmo, męczące ciebie i mnie, na zawsze zginęło z powierzchni świata. Musimy odpędzić od siebie tę ostatnią, niebezpieczną zmorę!

— Staraj się nie zetknąć się z nim nigdy! Gdyby tak cię poznał! Sydonio! pamiętaj! ryzykujesz wiele!

— Więc on mnie zna?

— Zanadto! Dzieckiem będąc, bawiłaś się na jego kolanach!

— Ach! to wspomnienie mi powraca! Masz słuszność ojcze! muszę być ostrożna! Ale on mnie nie pozna! Jestem tego pewną.

— Widziałaś go więc?

— Przed dwoma godzinami może. To on zmusił mnie do zerwania z rodziną Kermorów i posłania jej rachunku. Postąpił ze mną, jak dziki człowiek. Tak samo my z nim postąpimy.

Bankier powstał i poruszył dzwonek do telefonu. Kiedy oddzwoniono rzucił szybki, donośny rozkaz:

— Niema mnie w domu dla nikogo! A jeżeliby kto przyszedł z polecenia pana Allana, by załatwić rachunek markiza de Kermor...

— Właśnie załatwiają go — brzmiała odpowiedź z kantoru.

— Jakto? Kto? Nikt mnie nie uprzedził!

— Z Banku! z polecenia markizy!

Bankier odetchnął z widoczną ulgą.

— No! — westchnął. — Niemałego kłopotu mi napędzili. Na szczęście Allan sam nie przyszedł!

Po chwili odezwał się, zamyślony.

— Rozkaz markizy! Skąd wzięła taką sumę! On w tem jest niezawodnie. Tylko on jeden jest w stanie uprościć sytuację jednem pociągnięciem pióra! Żeby się tylko nie domyślił nigdy, że to ja jestem!

— Bądź spokojny, ojcze! Nie pozostawię mu wiele czasu do tego odkrycia!

— Szatan chyba podaje ci rady. Ale dlaczego nie chcesz pomówić ze mną otwarcie, Sydonio! Co ty obmyśliłaś i z kim? Przecież mi powiedzieć możesz. Choć chory jestem, jednak zdolny jestem jeszcze poradzić ci dobrze.

Ostrożnie, dobierając słów, aby nie wywołać wzruszenia, szkodliwego dla ojca, Sydonia opowiedziała mu zas-łą scenę w pałacyku markizy de Kermor i rozmowę, która następnie miała miejsce w gabinecie Andrzeja Delrue. Kiedy wspomniała o nowych swoich projektach małżeńskich, bankier poruszył się gorączkowo na fotelu i ciężko oddychać zaczął. Nie, to nie był zięć, o którym marzył. Ale Sydonia uspokoiła go stopniowo, wyłuszczając dokładnie całą sprawę.

— Widzisz ojcze — kończyła — że zorganizowałam wszystko, jak należy. Jedziemy dziś wieczór.

— Jedziecie? Gdzie

— Na początek do Bretani, a potem na zakończenie do Afryki, o ile Allan połączy się tam z Kermorami.

— W podróży zamiar twój da się bezpieczniej uskutecznić. Ale bądź ostrożną, córeczko, zaklinam cię. Ciebie mam tylko jedną, Sydonio, ty jedna jesteś moją pociechą w tem nieszczęściu, które spadło na mnie.

Długo jeszcze rozmawiała Sydonia z ojcem, a kiedy go w końcu pożegnała, bankier ożywiony nadzieją, uśmiechnął się do nowych planów przyszłości.

— — — — — — — — — — —

Delrue tymczasem ukończył pisanie testamentu Allana i wyszedł kupić rewolwer. Następnie kupił bilety do pospiesznego wieczorowego pociągu i podążył na dworzec. Stanął przed zamówionym przedziałem i oczekiwał na nadejście Sydoni. Przedtem jeszcze zaopatrzył się w różne wiktuały i wino, nie zapominając o kwiatach dla niej. Przecież była już jego narzeczoną, a wkrótce stanie się jego niepodzielną własnością.

Ale po jakimś czasie niepokój lekki ogarnął Andrzeja Delrue. Sydonia się spóźniała! Czy może zmieniła zdanie w ostatniej chwili? Straciła energię, wtedy, kiedy on czuł w sobie odwagę i moc niebywałą? Oczywiście spóźniała się. Dochodziło już w pół do dziewiątej, za kilka minut pociąg ruszy z dworca. I jakgdyby na większe zniecierpliwienie Andrzeja, jakaś korpulentna kobieta, o czarnych włosach i ciemnej, oliwkowej cerze, stanęła przy drzwiach przedziału, chcąc koniecznie zająć w nim miejsce:

— Proszę pani — rzekł do niej szorstko Delrue — Czy pani nie widzi, że ten przedział jest specyalnie zarezerwowany, że wisi przy oknie tabliczka z napisem „zajęty“.

Było to prawdą, jednak nie wzruszyło to bynajmniej grubej pani i spokojnie, bez słowa, zajęła miejsce, układając przy sobie różne zawiniątka.

— Nie! tego już zanadto! — zawołał oburzony Delrue — Proszę wysiąść natychmiast! Słyszy pani! Co? nie rozumie pani francuskiego języka?

Kreolka roześmiała się szeroko, pokazując rząd białych zębów.

— Nie jesteś bardzo grzeczny, mój Andrzeju, dla swej narzeczonej — zadźwięczał niski, melodyjny głos. — Jeżeli takim będziesz dla tej z Bretanii...

Delrue osłupiał. Poznał głos Sydonii.

— Co? — zawołał — to ty?

— Tak. Ale bez niepotrzebnych demonstracyi, mój kochany. Wsiadaj prędko, zatrzaśnij drzwiczki za sobą. Nie po to się przeistoczyłam, żeby mnie tu kto poznał. Powiedz, naprawdę jestem taka zmieniona?

— Nadzwyczajnie! — szepnął Delrue, siadając przy Sydoni i patrząc ciągle jeszcze na nią ze zdziwieniem.

— Wierzę, skoro, ty, zakochany, nie mogłeś poznać. Tem lepiej! O to mi właśnie chodziło! Nawet stalowe oczy Allana nie dostrzegą we mnie Sydonii de Bressien, nieprawdaż?

— Niema obawy! Ale ty chyba czarodziejką jesteś, moja Sydonio?

— Czarodziejstwo moje polega na użyciu trochę szminki czerwonej i brunatnej i kilku kreskach ołówka. Ale przyznam ci się, że się duszę pod tem grubem przebraniem.

Uniosła ciemną gazę, zasłaniającą jej twarz i rozpięła płaszcz na piersiach. Ciemne jej oczy, po których przelatywały złote błyski, jaśniały zadowoleniem. W końcu widząc zdziwienie, ciągle jeszcze malujące się w spojrzeniu Delrue, roześmiała się swobodnie.

— Pozwalam ci uściskać swoją narzeczoną, Andrzeju — rzekła pieszczotliwie.

Rozległ się ostry, długi gwizd, pociąg ruszył, zagłuszając dalsze jej słowa.

W tym samym czasie Allan le Brenn dojeżdżał już do Bretani...

Allan w Bretanii.

Dobre wiadomości, wysłane przez Allana, nadeszły do Kermora, zanim jeszcze Allan przybył do Brest.

Od chwili opuszczenia Loango Librewille, wysyłał depeszę za depeszą, przy każdej sposobności, nareszcie z Tulonu i w przeddzień dojazdu swojego do Paryża.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z żałobnej karty.

W jednym z krakowskich szpitali wojskowych zmarł jednoroczny ochotnik 16 pułku obrony krajowej, Jan Piaskiewicz, zastępca nauczyciela w gimnazyum realnem w Krakowie, a przedtem w Stryju. Wychowaniec krakowskiego uniwersytetu, oddał się z zapałem, oprócz zawodowej pracy, obronie polskości na kresach wschodnich, biorąc czynny udział w szeregu instytucyj. Wojna, a obecnie śmierć, przerwały na zawsze jego cichą, a jednak owocną na tem polu pracę. Cześć jego pamięci!

Zgon wybitnego lekarza-obywatela.

Nieubłagana śmierć zabrała znowu w Krakowie jednego z najstarszych przedstawicieli polskiego świata lekarskiego, długoletniego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, dra Stanisława Domańskiego. Dziecko Krakowa, w podwawelskim grodzie spędził całe życie, oddając miastu naszemu na usługi swą wiedzę i pracę, jako jeden z najzasłużeńszych ojców tego miasta, który przez czterdzieści lat w reprezentancyi miasta Krakowa pracował. Czy jako referent sanitarny, czy jako członek komisyi wodociągowej, czy jako delegat oświatowy, ś. p. dr. Domański zawsze i wszędzie rozwijał energiczną działalność, stał się też żywą częścią historyi Krakowa.

S. p. Stanisław Domański urodził się w Krakowie w roku 1844. Po ukończeniu studyów średnich i uniwersyteckich w Krakowie, uzyskał w r. 1870 stopień doktora wszech nauk lekarskich. Już na uniwersytecie jako akademik zaznaczać począł swą inicyatywę założeniem biblioteki słuchaczów Wydziału lekarskiego, do dziś dnia istniejącej. W latach 1868 i 1869 był asystentem katedry fizyologii w uniwersytecie, poczem, po dopełnieniu studyów w Wiedniu, pełnił obowiązki sekundaryusza w szpitalu św. Łazarza. W roku 1871 habilitował się na docenta nauki o chorobach układu nerwowego, a w roku 1879 otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. Przez dwa lata sprawował obowiązki prezesa Towarzystwa lekarskiego.

W roku 1881 wybrany do Rady m. Krakowa, rozwinął w niej bardzo gorliwą działalność i zdobył sobie rzetelną zasługę. Głos jego i zdanie w najważniejszych sprawach miejskich były wysoce cenione. Przez kilka lat sprawował zastępczo obowiązki dyrektora m. Kasy Oszczędności. Mianowany w roku 1914 zwyczajnym profesorem patologii i terapii chorób układu nerwowego, nie długo cieszył się zasłużonem stanowiskiem. Ciężka choroba, nurtująca od lat kilku organizm ś. p. Domańskiego, położyła kres jego życiu. Ostatnim jasnym promieniem w życiu było zaszczytne wręczenie mu przed kilku miesiącami już na łożu boleści adresu od uniwersytetu z uznaniem jego zasług naukowych i społecznych.

Jako uczony zapisał się w piśmiennictwie lekarskiem długim szeregiem prac fachowych z zakresu chorób nerwowych i usznych.



Szlakiem bojowym Legionów: Kompania w Kowlu.



Obrazki wojenne: Fotograf amator z 13 pułku piechoty, Krakowianin pan Pliszewski, w rowie strzeleckim



Obrazki wojenne: Chwilowy odpoczynek „trzynastaków".



Obrazki wojenne: Podoficerowie rachunkowi piszą rozkaz dzienny na froncie wschodnim.

Z życia Legionistów w polu.

Wojna obecna stworzyła zupełnie nowy, nieznany przedtem rodzaj walki pozycyjnej, która w ciągu obecnej kampanii przechodziła najrozmaitsze przeobrażenia. Z bardzo prymitywnych okopów na początku wojny, powstały dziś rowy strzeleckie z podziemnemi mieszkaniami, w których nie brak nawet łóżek, piecyków i elektryczności...

W tych rowach-koszarach przepędzają żołnierze miesiące, przeżywając tam zarówno najgwałtowniejsze walki, jak i chwile spoczynku i zabawy. Z tych rowów strzeleckich zamieszczamy w dzisiejszym numerze szereg illustracyi, przedstawiających życie polowe naszych Legionistów. Widzimy najrozmaitsze epizody: koncert, grę w szachy i karty, lekturę gazet, czytanie i pisanie listów... A wszystko to w odległości kilkuset kroków od nieprzyjaciela.

Kronika tygodniowa.

Teraz nie ulga już najmniejszej wątpliwości, że wojna musi się skończyć i to bardzo rychło, chyba, gdyby zaszły jakieś nadzwyczajne przeszkody.

Wnoszę to zaś z tego, iż, jak przed wybuchem wojny rodziły się prawie same osobniki płci męskiej, teraz przyszła kolej na płeć nadobną. Gdzie kogo spotkam, dowiaduję się o przyjściu na świat córeczki.

Onegdaj widzę w pewnym odcinku pana radcę, o którym wiem, iż spodziewał się w tym właśnie czasie odwiedzin bociana (chyba jego żona!... *przyp. zecera*). Z wesołej jego miny, jako iż z natury jestem bardzo domyślny, wywnioskowałem zaraz, że coś już jest, więc pytam:

— I cóż tam słychać u radcy dobrodzieja?

— Ano nic! — odparł. — Wszystko w porządku. Jest córeczka.

— Gratuluję!

— Niema czego! Trzeba zbierać dla niej posag. A to już druga... W tamtym roku była jedna, nie miałem dotąd czasu, by zebrać dla niej odpowiedni kapitał... Jest tam wprawdzie kilkanaście tysięcy odłożonych... Teraz trzeba myśleć i o drugiej!

— Życzę doprowadzenia do tuzina!

— Dziękuję, ale nie ręczę, czy się uda...

— Jeśli są tylko dobre chęci, wszystko będzie w porządku.

— I ja jestem tego samego zdania.

— W takim razie napijmy się po kieliszku starki...

— Owszem! Na zdrowie nowej obywatelki rozszerzonego miasta Krakowa. Niech się chowa, a tato niech zbiera dla niej korony i guldeny!

W kilka godzin spotykam znów znajomego majora, o którym byłem przekonany, że bawi gdzieś na wschodnim froncie.

— Pan major w Krakowie? — pytam ciekawie.

— Jak pan widzi! — odparł.

— Na stałe, czy chwilowo? — badam dalej, by na wszelki wypadek zebrać materyały do wywiadu.

— Czternastodniowy urlop. Przyjechałem powitać nowonarodzoną córeczkę...

— Gratuluję!

— Niema czego! Trzeba dla niej zbierać posag. Przyznam się, że wolabym syna, bo to z chłopakiem mniej potem kłopotu.

— Co się odwlecze, to nie uciecze... Życzę doprowadzenia do tuzina. Najlepiej byłoby dla utrzymania równowagi, gdyby tak udało się panu majorowi postarać się o sześciu synów i sześć córek...

— Zastanowię się nad tem!... Możebyśmy napili się po kieliszku starki?

— Owszem! Na zdrowie nowej obywatelki rozszerzonego miasta Krakowa. Wprawdzie jestem czynnym członkiem „Eleuteryi", ale w takich wyjątkowych wypadkach nie odmawiam nigdy. Niech się chowa zdrowo, a tato niech zbiera dla niej posag...

— Dziękuję! Jakoś to będzie...

Co się mnie tyczy, to mam już materyały do dwu dramatów, które zamierzam opracować i wystawić na scenie, a jestem przekonany, że w podziw wprawią i krytykę i publiczność teatralną, są to bowiem tematy wzięte wprost z życia. Tytuł pierwszego: „Niespokojni sąsiedzi, czyli potrzaskany gramofon", drugiego: „Staropolska gościnność, albo wysmarowanie bramy i ogrodzeń mazią".

Płeć żeńska bierze górę nie tylko u ludzi, ale i u więcejnożnych stworzeń, co na własne oczy skonstatowałem, czuję więc, że czas pokoju się zbliża i maluczko już, a ujrzymy anioła pokoju z różdżką oliwną w dłoni i z parasolem zamiast miecza.

A byłby już najwyższy czas, gdyż grozi nam znów brak tytoniu, bez którego niejeden obejść się nie jest w stanie. Trafikanci już dziś mają rzadkie miny, a cóż dopiero będzie później?... Chyba, że kto wpadnie na jaki nowy pomysł i postara się o zastąpienie tytoniu jakim innym materyałem, choć już dziś mówią złośliwi, że liście kapuściane i buraczane nadają się bardzo do tego celu, są bowiem nie tylko zdrowe i smaczne, ale, co najważniejsza, dym z nich jest bardzo pożywny. Mogą więc doskonale zastąpić tytoń tak samo, jak kotek zastępuje nieraz chwilowo zająca.

Miałem zamiar urządzić w sprawie tytoniowej wywiad z panną Zosią z głównej trafiki, przeszkodził temu jednak pan właściciel, oświadczając, że na to niema czasu w godzinach urzędowych. Wobec tego napisałem list do pana ministra skarbu, narzekając, że nie mam co palić, a chyba nie powinno się Krakowa traktować tak po macoszemu i dawać mu mniej, niż takiemu na przykład Sączowi, gdzie tytoniu, papierosów i cygar jest aż za dużo. Gdyby mi dano przynajmniej wolny bilet kolejowy, jeździłbym sobie tam, ilekroć braknie mi tytoniu. Ale na własny koszt nie myślę. Wolę raczej nie puszczać wonnych dymków.

Na moje ręce nadeszło w tej materyi około sto zażaleń od palaczy i tabaczarzy, w swoim czasie przedłożę je panu ministrowi skarbu z odpowiednim memoryałem.

Z chlebem i mąką także nie jest lepiej. Od przyszłego tygodnia zaczynają obowiązywać nowe skurczone karty chlebowe, na mocy których kawalerowie będą zmuszeni do ograniczenia o jedną trzecią swego apetytu, wobec czego stracą też na wadze i objętości, co zaś za tem idzie, mniej będą potrzebować materyi na ubranie, więc tyle w tem zysku. Dlaczego jednak kawaler ma jeść mniej, niż żonaty, tego ja w żaden sposób pojąć nie mogę, sam przecież ongiś byłem kawalerem i wiem, że cieszyłem się wówczas niezgorszym apetytem. Dziś jestem żonaty, nie mam zębów, nie mam *ergo* i apetytu, często też część swej karty chlebowej ofiaruję temu lub owemu z owych samożyjców.

Jest podobno mąka rumuńska, ale ludzie na nią już narzekają, zwłaszcza zaś owe dwie niewiasty, które w Karmelickiej ulicy przejechał wóz, tą właśnie mąką naładowany.

Bywalcy kawiarniani płaczą gorzko nad ś. p. białą kawą, która prawie zupełnie zniknęła z horyzontu. Zastąpiła ją czarna (lekko rumkiem zakrapiana) i herbatka, coraz jednak cieńsza. Do tego dodać należy, że niewolno wypiekać ciastek z mąki, czemże więc ma sobie przeciętny śmiertelnik osłodzić swą gorzką dolę? Wprawdzie uczą nas, że wszelkie słodycze należy sobie zostawić na życie przyszłe, nikt przecież nie byłby od tego, by bodaj od czasu do czasu łyknąć i gryznąć coś słodkiego.

Choć może to i lepiej, że nie wolno nadużywać białej kawy, wyczytałem bowiem w „Kuryerku", którego jestem stałym wielbicielem, (jeden z mych znajomych powiedziałby „lubieżnikiem"), że z mleka i masła wyrabia się różne materyały wybuchowe. Na masło się nie godzę, mleko i owszem. Sam się o tem przekonałem, objadłszy się raz kwaśnego mleka z ziemniakami. Co chwila groziła eksplozycya, silnej tylko konstytucyi cielesnej zawdzięczam, że nie rozszarpało mnie na kawałki. A coby to była za szkoda! Kto byłby dziś pisał kroniki w *Nowościach Illustrowanych?...*

Skoro już poruszam same braki, wspomnę też i o piwie, którego dają nam coraz mniej, co nas, wychowanych przeważnie na flaszeczce, w czarną grąży rozpacz! I czemże tu zastąpić pilzneński nektar lub choćby okocimski, gdy ta gorzka lura, jaką nas poją po handelkach i restauracyach, miana piwa nawet nie jest godna!... Dobra ona, ale chyba na nasiadówki... jak ongiś powiedział w irytacyi jeden z krakowskich piwoszów, który z tego tylko powodu stracił już kilkanaście kilogramów ze swej żywej wagi.

Ostatecznie więc zalewamy robaka czarnem piwem, czyli porterem, który ma tą zaletę, że przynajmniej nie widać w nim muchy, która przez utopienie popełni samobójstwo. Poznasz to dopiero wtedy, gdy ją połkniesz i prawdopodobnie dlatego orzekły powagi lekarskie, że porter jest bardzo pożywny, więc polecają go chorym.

Gdy jednak „porteromania" angielska, żywiecka lub choćby tęczyńska, zaczęła się coraz bardziej rozszerzać, panowie kupcy i szynkarze postanowili i na tem zrobić brylantowy interes. W składzie piwa żywieckiego przy ulicy św. Anny flaszeczka porteru (nawiasem mówiąc bardzo dobrego i prawie nie ustępującego pod względem smaku oryginalnemu angielskiemu) kosztuje coś około dwadzieścia pięć centów, w pewnym zaś lokalu za tę samą flaszkę kazano mi zapłacić aż czterdzieści.

Złapałem się za głowę!

— Co!? Czterdzieści!?... — zawołałem z rozpaczą. — I wy macie sumienie tak żywcem obdzierać nas ze skóry? Za otwarcie flaszki i podanie jej nam ze szklanką aż piętnaście centów?... To trochę za wiele!...

— Tak się panu dobrodziejowi tylko wydaje — odparł kupiec — proszę tylko policzyć lokal, gaz, opał, usługę, podatki... A co się zniszczy... A ile personal wypije... Za to wszystko gość musi płacić...

— Jeśli tak — odparłem — w takim razie sami nas zmuszacie do wstąpienia w szeregi „Eleuteryi".

Ale cóż robić, trzeba płacić, skoro człowiek ma pragnienie, które musi ugasić. Klniemy więc, ale pijemy!

Dla zrównoważenia tych wszystkich braków, które już odczuwamy lub które nam dopiero grożą, znalazło się przecież coś, czego mamy zbyt wiele. O długach nie mówię, by nie wywoływać wilka z lasu, bo to, dzięki panu Bazesowi, moratoryum dyabli już wzięli, ale o gąsienicach, o których wyczytałem także w „Kuryerku".

Powiadają tam, że należy je tępić, ja przecież jestem zupełnie innego zdania. Owszem, pozwólmy się im należycie rozwinąć, a kto wie, czy nie znajdzie się znowu jaki domorosły gastronom, który wymyśli bardzo dobry przepis na przygotowanie ich jako potrawy. Dajmy na to młoda gąsienica na kwaśno. Do przyprawy ich mógłby służyć ów tłuszcz, wyrabiany z pomyj, o którym w swoim czasie tak wiele się pisało. Na te ciężkie czasy będzie to wynalazek prawdziwie epokowy, wiadomo bowiem, że młoda gąsienica jest przed przeobrażeniem się w poczwarkę nadzwyczaj tłusta, więc też *eo ipso* i pożywna.

Sfery miarodajne zechcą się nad tem zastanowić.

Zbliża się także czas, gdy na plantacyach i w ogrodach miejskich zaczną się gnieździć gawrony. Co rok wysyła za nimi magistrat ekspedycye karne, które niszczą ich ogniska domowe, w bieżącym radziłbym temu dać spokój, wedle bowiem opinii, zasięgniętej u jednego restauratora, znającego się na swym interesie, młode gawrony, wrony i kawki mogą bardzo dobrze zastąpić kuropatwy i kurczęta. Podobno jeden z krakowskich kościelnych od lat już wielu ma z tego bardzo ładny dochód. Kawki gnieżdżą się bardzo chętnie na wieży kościelnej, on im nie przeszkadza, lecz czeka, aż dorosną, a potem odstawia je do pewnej jadłodajni, gdzie pod różnemi nazwiskami zaspokajają głód stałych tamtejszych gości, chwalących jeszcze gospodarza, że tak dba o ich zdrowie i po umiarkowanych cenach dostarcza im różnych „nowalijek".

I gospodarz jest zadowolony i goście też. Czcigodny jadłodawca kieruje się zasadą, że nic w naturze nie powinno iść na marne. Sam słyszałem, jak dawał wskazówki swemu szefowi kuchni:

— Została kiełbasa od wczoraj? — mówił. — To nic nie szkodzi. Dziś będzie z niej na kolacyę klops.

— A jeśli znów klops zostanie? — pytam z ciekawością.

— To pojutrze będzie z niego znów kiełbasa! — objaśnił mnie łaskawie, wiedząc, że ja z tego chyba nie zrobię urzędowego użytku. Kronika przecież co innego, spis potraw co innego, choć także trzeba mieć bardzo bujną fantazyę, by temu samemu kawałkowi mięsa, o ile on naturalnie podlany jest rozmaitymi sosami, nadać też i rozmaite nazwy, o ile możności przecież francuskie. Lepiej potrawa nawet smakuje, jeśli ludzie nie wiedzą, co spożywają.

Od gastronomii do astronomii jeden tylko skok i to niewielki, mogę więc sobie nań pozwolić, zwłaszcza, że znów *Kuryerek* wchodzi w grę, zaintrygował bowiem Krakowian artykułem, zatytułowanym: „Romans Wenery z Jowiszem".

Zaiglo mnie to bardzo. Dotąd żyliśmy pod znakiem Marsa, który po niebie uganiał za różnemi gwiazdami, obecnie władzę nad nami obejmuje sam Jowisz przy łaskawym współudziale „z piany morskiej zrodzonej" Wenery, jasny więc znów dowód, że wojna, choćby nawet różne Asquithy, Briandy i Sonnina nie chciały, musi się skończyć.

W tym tygodniu miało nastąpić spotkanie Wenery z Jowiszem tuż nad naszemi głowami. Oznaczono punkt najpoufalszego zbliżenia się obojga na poniedziałek, godzina pierwsza w południe, więc na czas, kiedy astronom, choćby najdzielniejszy, „nie da rady". Zjawisko to, o którem opowiadają ci, którzy go nigdy nie widzieli, ma być tak wspaniałem, że nawet ja sam, choć astronomem nie jestem, postanowiłem się wybrać wieczór celem obserwacyi. Niestety, padał deszcz i prócz parasola nad sobą nic nie widziałem.



Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.

Ułożył E. Jarzyna, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy, utworzy nazwisko kolonii niemieckiej w Afryce.

□	□	□	□	□	□	□
□	—	—	—	—	—	
□	—	—	—	—		
□	—	—	—			
□	—	—				
□	—					
□						

Znaczenie wyrazów: 1 Szukany wyraz 2 Imię męskie. 3. Część okrętu 4 Inaczej piekło. 5 Głos. 6. Miasto, z którego pochodził Abraham 7 Spółgłoska.

Grzebieniówka.

Ułożył Z Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały w pionowych szeregach wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy utworzy imię i nazwisko polskiej bohaterki z r. 1863.

□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□	□
—		—		—		—		—		—		—		—		—
—		—		—		—		—		—		—		—		—
—		—		—		—		—		—		—		—		—
—		—		—		—		—		—		—		—		—
—		—		—		—		—		—		—		—		—
—		—		—		—		—		—		—		—		—

Znaczenie wyrazów: 1. Naczynie kościelne. 2. Miasto w Anglii. 3. Ziele. 4 Gwiazda. 5 Wehikuł 6. Owoce. 7. Płaz 8. Część nakrycia stołowego. 9. Drogi kamień.

Okienko.

Ułożył K. Kowalski, Wiedeń.

Litery tak poprzestawiać, aby utworzyły trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a	c	c	e
e			e			e
i			i			i
i	i	i	k	k	l	l
m			n			n
r			r			r
r	t	t	z	z	z	z

Znaczenie wyrazów: 1. Pocisk artylerzycki 2. Owad 3. Zbiór roślin.

Zadanie konikowe.

Ułożył K. Kowalski. Wiedeń.

s	o	ó	e	r
s	ż	t	g	h
p	g	■	z	z
o	t	ż	n	e
e	a	n	r	e

Przysłowiówka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć jedną literę, idąc cztery razy z góry na dół, i ułożyć z nich znane polskie przysłowie.

1. Każdy niech przędzie na swej kądzieli.
2. Każdy kupiec swój towar chwali.
3. Lepiej późno, niż nigdy.
4. Miał pies buty.
5. Boli główka, szkolna wymówka.
6. Niema róży bez kolców.
7. Ni do stroju, ni do łoju.
8. Każda sowa głupia w dzień
9. Każdy dudek ma swój czubek.
10. Lepiej dźwigać, niż ścigać.

Kwadrat magiczny.

Ułożył R. Belka. Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Pierwszy rząd, pionowy i poziomy, utworzy nazwę greckiego bohatera.

□	□	□	□	□	□	□
□	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Rzeka w Grecyi. 3. Wódz z pod Grunwaldu. 4 Imię męskie. 5 Imię żeńskie. 6 Król żydowski 7. Popularna nader postać z „Trylogii“ Sienkiewicza.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył K. Kowalski, Wiedeń.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Be! Józio pyta wronę: jest ser?

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

ERAZM TELEPACKI

ANASTAZY MARC. WILIW.

RAFAEL MUCATOSKI.

SZCZEPAN I R BOROBITZ

KALASANTY OTTON ROCH PAPRYN.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: **Illustrowany kalendarz pamiątkowy „Nowości“ na r. 1916.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 6.

Szarada: Pegaz.

Łamigłówka:

Oko
mak
Opa
kit
It.
mur
Eli
car
ach
ryś
San
och
Aza
dar
era
Iun
nos
aga
rów
ara
syn

Zagadka rachunkowa:

14	16	7	10	18
5	24	9	6	21
23	4	13	22	3
15	20	17	2	11
8	1	19	25	12

Zadanie do przestawienia: Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa.

Łamigłówka geograficzna:

W	a	w	e	l
D	r	a	w	a
K	o	r	e	a
W	i	s	ł	a
K	a	z	a	ń
P	r	a	g	a
K	o	w	n	o
L	o	a	r	a

Zadanie do przestawienia: Koszula zawsze najbliższa ciała.

Okienko:

S	a	l	e	f
a		e		n
l	e	w	a	r
e		a		a
f	u	r	a	ż

Szarada: Moratorynm.

Zadanie do przestawienia: Przypomniała sobie babcia, jak to jeszcze młodą panną była

Bilety wizytowe: Przemytnik. Impresaryo Dziennikarz. Kapitalista. Lakiernik

Dobre rozwiązania nadesłali Pp. J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Zakopane, M. Wyka Kraków, D. Ligęza Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Krzeszów, F. Gebhardt Kraków, J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Wadowice, K. Sawliński Jasło, I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Kraków, D. Engelberg Wiedeń, J. Lisowski Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Sucha, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Wadowice, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Kozubski Wiedeń, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Biała, S. Bernatowicz Zakopane, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, M Oleksinkowa Wyroda, J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Oświęcim, A. Dużak Kraków, S. Jasiński, Budapeszt, J. Broda Mor.-Ostrawa, S Grodzicki Praga. L. Kowalski Praga, S Kamocki Przemyśl, J. Topolnicki Lwów, M. Sawicka Lwów, R. Krolicki Krościenko, W. Styczyńska, Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **L. Kowalski, Praga.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Instytucya „Samarytanina Polskiego“ nieraz już zwracała się do społeczeństwa z prośbą o pomoc i każdym razem jak najpełniejszego doznawała poparcia. — O ile jednakże niewielu stać na większy datek, czy zakupno odznak, kartek lub pamiątek, wydanych celem przysporzenia dochodów humanitarnej instytucyi „Samarytanina“, o tyle datek halerzowy, składany codzień z wytrwałą, świadomą celu ofiarnością, nie przyniósłby nikomu widocznego uszczerbku, po pewnym zaś czasie umożliwiłby stworzenie poważnego funduszu na tak bardzo dziś nam drogie cele: pomoc doraźną dla niezdolnych do pracy legionistów-inwalidów, oraz zaopatrzenie wdów i sierót po byłych legionistach polskich. — Składanie takiego dobrowolnego datku halerzowego ułatwi w myśl intencyi „Samarytanina Polskiego“ oraz całego społeczeństwa wydanie bloczków „Samarytanina“, które są już do nabycia w głównej składnicy podpisanego wydawnictwa. Będzie obowiązkiem każdego właściciela restauracyi, kawiarni, cukierni, kupca i rzemieślnika, wystawiać swój rachunek na kartkach takich bloczków, z doliczeniem dwu halerzy na cele „Samarytanina“. — Specyalne bloczki do użytku P. T. lekarzy są już również do nabycia.

Humanitarna instytucya „Samarytanina Polskiego“ zwraca się tą drogą do szerokich warstw społeczeństwa z gorącym apelem, aby w każdym handlu, restauracyi, czy kawiarni żądało bezwarunkowo wystawiania rachunków na bloczkach „Samarytanina Polskiego“.

Wydawnictwo „Samarytanina Polskiego“ Wiedeń I. Akademiestrasse 4.

Kącik humorystyczny.

Na linii A-B.

— Widzisz tego jegomościa?... Ten dopiero pisze głupstwa!

— Czy to poeta?

— Ale skądże znowu?!... To stenograf, który spisuje podczas posiedzeń przemówienia radców miejskich...

Obrażona.

Żona dorobkiewicza, wyszedłszy rano ze swej sypialni, spotyka kamerdynera i pyta się go, jak tam dziś zapowiada się pogoda.

— Będziemy mieć deszcz, proszę jaśnie pani! — odparł Jan z głębokim ukłonem.

— Co to znów za poufałość?! Będziemy mieć!... Proszę kogo... To Jan będzie miał deszcz, bo my nie możemy mieć ze sobą nic wspólnego! Zrozumiano?... — zawołała z gniewem pani radczyni i odeszła z grandezzą do swych apartamentów.

Na torze wyścigowym.

— Pani nie żyje już z mężem?

— Niestety, musiałam go zdyskwalifikować!

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 381.

C. SZCZURKOWSKI

Kraków, Grodzka 2

poleca:

Wełny, Włóczki do robót drutowych, Wyroby z wełny, to jest **Pończochy,** Rękawiczki, Cwetery i t. p.

WYROBY KRAJOWE

Rok złoż. 1880. **D. Béze** Rok złoż. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBOR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżnteryi francuskiej i fantazyjnej **MOZAIKI** Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane** Wielki wybór **torebek** damskich.	Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

Wielce interesujaca

Skrzynka z widokami



z mechanicznym zmieniaczem obrazów **Tylko dla Panów** Do tego **50** bardzo pikantnych zdjęć fotograficznych. Obrazy przedstawiają się **nadzwyczaj pięknie i bardzo plastycznie,** a także przez mechaniczne przesuwanie się obrazów jako pikanterya, panorama ta kupowaną jest bardzo chętnie przez Panów **kompletna panorama wraz z 50 fotografiami** tylko **K 3·50. — Dyskretne wysyłki** tylko wprost za zaliczką przez **M. Swoboda, Wiedeń, III/2, Hiessg. 13-31**

8

(Bole piersi) są nietylko nieprzyjemnymi, lecz mają także zły skutek, że bolejąca pierś tamuje ruchy oddychających płuc i wskutek tego pełny oddech utrudnia. Należy nam przeto bole piersi usunąć rychło a to udaje nam się łatwo przez masaż Fellera kojącym ból fluidem z esencyi roślin z marką „Elsa“ Przeszło 100.000 listów dziękczynnych go zaleca. 12 flaszek za 6 koron franko posyła aptekarz E. V. Feller, Stubica, plac Elzy — Nr 12 (Kroacya) Również skutecznemi są Fellera łagodnie przeczyszczające pigułki rumbarbarowe z marką „Elza“. 6 pudełek franko 4 k. 40 hal. *(i)*

Wojenny zegarek i budzik



Najnowszy zegarek wojenny z czterema cesarzami lub podwójnymi cesarskiemi reliefami „Viribus unitis 1914–1916“. W stalowej lub niklowej schowce z dobrym werkiem Anker K 5·—, I. jakości kor. 8·—. Radiowy K 10·—. Prawdziwy srebrny K 14 Budzik kieszonkowy K 18·—. Radiowy K 26·—, odpowiednia skórzana opaska na rękę K 2·— i więcej. Branzoletka z zegarkiem niklowym lub stalowym z rzemykami duży format K 6·—, radiowy K 10·—, mały format K 10·—, 12·—, radiowy K 15·—, 18·—, z precyzyjnym werkiem Anker K 20·—, 24·—, Cyma K 30. Omega K 50·—. Wojenny budzik „armata“ budzi bardzo głośno K 6·—, Wojenny budzik „bęben“ bębni marsza generalskiego K 7·—, 3-letnia gwarancya. Wysyłka za zaliczką oraz 60 hal. na porto, także w pole przez **I-szy skład zegarków wojennych**

Max Böhnel, Wiedeń, IV. Margaretenstrasse 27/62.

Oryginalny fabryczny cennik darmo.

Rowery Ryval



są przecież najlepsze!

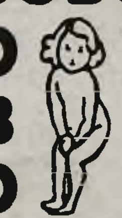
K 125 kompletny z torpedem, lampą acetylinową, dzwonkiem, torbą z przyrządami, pompa K 6·—. Płaszcze K 6·50 i K 9·—. Rafy górskie K 12·50 wszystko po cenach fabrycznych. Maszyny do szycia, gramofony, lampy kieszonk. Cenniki darmo.

Specyalny Dom przemysłu rowerowego

G. Wondrak

Wiedeń, III. Hauptstrasse 144.

BOBO PUDER BEZ MĄKI DLA DZIECI



zestawiony na podstawie najnowszych badań nauk.

BOBO chroni skórę przed odparzeniem
BOBO wchłania wilgoć znakomicie
BOBO działa antyseptycznie
BOBO nie tworzy podłoża dla bakteryi, ponieważ nie zawiera mąki (skrobi), która kiśnie. — **BOBO** najlepsze mydło dla dzieci. — Każda matka, dbająca o zdrowie dziecka, używa tylko pudru i mydła **BOBO.** — Proszę żądać we wszystkich aptekach i drogueryach. **Skład: „Pharma“, Długa 5.**

Instytut tańców

pod kierownictwem S. Sachsa, solisty teatrów rządowych w Warszawie i Petersburgu, oraz baletmistrza opery lwowskiej.

Teorya i historya tańca w Polsce i Europie.

Nauka tańców:

salonowych współczesnych, narodowych, charakterycznych, stylowych i tańców przyjętych na salonach warszawskich, a dotąd w Krakowie nieznanych.

Oddzielny kurs tańców dla dzieci od lat 10.

Na specyalne żądanie osobne lekcye w Zakładach i Pensyonatach naukowych, oraz w domach prywatnych.

Praktyczny kurs tańca i mowy mimicznej dla osób chcących wstąpić na scenę.

Zgłoszenia przyjmuję: ulica Niecała 4 od godziny 12–1 i od 4–6.

Stanisław Sachs.

KINO-WANDA

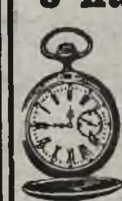
przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

---

5 halerzy



kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog z 4000 odbitek

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr. 1289 Czechy

Niklowy zegarek Anker Kor. 3·80, lepszy K 4·20. Zegarek Rem ze starego srebra Kor. 4·80, ze szwajcarskim werkiem Anker K 5·—. Pamiątkowy zegarek wojenny K 5·50. Kieszonkowy zegarek Radium K 8·50, z budzikiem K 24·50, srebrny zegarek K. 8·40. Niklowy budzik K. 2·80. Zegar ścienny K 3·40, zegar z kukułką K. 7·85, zegar z wachadłem K. 9·—. Na każdy zegarek 3 letnia pisemna gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Drukarnia D. E. Friedleina

w Krakowie, ul. Kazimierza W. 95. Tel. 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele i t. p. szybko i starannie, po cenach umiarkowanych.

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego